

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXX Nr 3(343) Zelów, marzec 2025

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Ryszarda Biberszajtajna, Krzysztofa Gołębiewskiego, Pawła Kuschczyńskiego, Piotra Łączyńskiego, Iwony Pinno

Andrzej Dębowski – *Trumpizm* oraz *Koncert nad koncerty*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (221)

prof. Ignacy S. Fiut – „*Lśnienie*” naszego świata

Stefan Jurkowski – *Póki żyjemy*

Joanna Friedrich – *Sztuka latania. Sztuka kochania*

Andrzej Walter – *Lekka przesada* raz jeszcze

Kazimierz Ivosse – *Patrzeć uczonym na ręce*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (66)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (30)

Jerzy Jankowski – *Mam zaszczyt być w ZLP*

Christian Medard Manteuffel – *Na postoj...*

Romuald Mieczkowski – *Jubileusz kwartalnika „Znad Wili”*

Daniela Ewa Zajączkowska-Hynas – *Wspomnienia i fascynacje Anny Andrych*

Jerzy Stasiewicz – *Prawda przedwieczna w szacie człowieczeństwa przebrana*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: *Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębowski

Konkursy



1.11 — 30.03

O Herb Grodu
Miasta
Chrzanowa

XXXIX Ogólnopolski
Konkurs Poetycki

rozstrzygnięcie 16 maja
w klubie Stara Kottownia

Chrzanów

moksir.chrzanow.pl

XXXIX Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Herb Grodu Miasta Chrzanowa”

Organizatorami konkursu są Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Chrzanowie oraz Grupa Twórcza „Cumulus”.

Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach: I kategoria – wiersze o tematyce związanej z Chrzanowem i Ziemią Chrzanowską; II kategoria – wiersze o tematyce dowolnej. W każdej kategorii można zgłosić od jednego do trzech wierszy.

Utwory nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach. Prace wydrukowane w 3 egzemplarzach należy przesyłać pocztą.

Nagrody:

- Wiersze o tematyce związanej z Chrzanowem i Ziemią Chrzanowską: I nagroda – 1.000 zł; II nagroda – 800 zł; III nagroda – 600 zł; trzy wyróżnienia po 400 zł.
- Wiersze o tematyce dowolnej: I nagroda – 1.000 zł; II nagroda – 800 zł; III nagroda – 600 zł; trzy wyróżnienia po 400 zł.

Dzieci i młodzież do lat 17 otrzymają nagrody rzeczowe.

Termin nadsyłania prac upływa **30 marca 2025 roku**.

Strona konkursu:

<https://www.moksir.chrzanow.pl/wydarzenie/o-herb-grodu-miasta-chrzanowa-konkurs/>



XXIII Konkurs poetycki im. Jana Kulki

Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży zaprasza do udziału w XXIII Konkursie Poetyckim im. Jana Kulki.

Warunkiem udziału w Konkursie jest nadesłanie na e-mail Organizatora:

konkurs.poetycki@mdk.lomza.pl – zestawu dwóch niepublikowanych drukami oraz nienagradzanych w innych konkursach (w tym w konkursach internetowych) tekstów poetyckich w języku polskim.

Zgłoszenia należy przysłać do 31 marca 2025 roku.

Gala konkursu odbędzie się 26 kwietnia 2025 roku.

Szczegółowy regulamin i karty zgłoszenia znajdziecie na oficjalnej stronie organizatora:

<http://www.mdk.lomza.pl/index.php?wiad=2370>

UWAGA: Zgłoszenia przesyłane drogą pocztową, nie będą brane pod uwagę!



Ogólnopolski Konkurs na Autorską Książkę Literacką – Świdnica 2025

Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana K. Norwida w Świdnicy zaprasza do wzięcia udziału w Ogólnopolskim Konkursie na Autorską Książkę Literacką – Świdnica 2025. Celem konkursu jest możliwość profesjonalnego wydania zgłoszonej do konkursu autorskiej książki literackiej w oryginalnej, atrakcyjnej graficznie i edytorsko formie.

Pytania prosimy kierować: 74 640 09 41 lub 74 640 09 46.

Link do regulaminu:

<https://mbp.swidnica.pl/wp-content/uploads/2025/01/KONKURS-NA-AUTORSKA-KSIAZKE-2025.pdf>

Link do strony konkursu:

<https://mbp.swidnica.pl/2025/01/09/ogolnopolski-konkurs-na-autorska-ksiazke-literacka-swidnica-2025/>



Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Michała Kajki

Muzeum Michała Kajki w Ogródku, we współpracy z Polaną Kultury – Centrum Biblioteczno-Kulturalnym w Orzyszu, ogłasza start XXI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Michała Kajki. Do udziału zaproszeni są poeci – zarówno twórcy niezrzeszeni, jak i należący do stowarzyszeń literackich.

Udział w konkursie jest bezpłatny. Warunkiem uczestnictwa jest przesłanie zestawu trzech niepublikowanych i nieocenianych w innych konkursach wierszy, opatrzonech godłem (pseudonimem). Prace należy nadsyłać w czterech kopiach w formie maszynopisów lub wydruków komputerowych (rękopisy nie będą oceniane). Do zestawu wierszy należy dołączyć zaklejoną kopertę z godłem, w której znajdują się dane autora: imię i nazwisko, adres, numer telefonu oraz e-mail. Prace należy wysyłać na adres: Polana Kultury w Orzyszu, ul. Wojska Polskiego 9D, 12-250 Orzysz, z dopiskiem „Konkurs Michała Kajki”.

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa **18 kwietnia 2025 roku** (decyduje data stempla pocztowego).

Zgłoszone prace oceni trzyosobowe jury w składzie: Marek Zagańczyk – pisarz, eseista, wydawca (przewodniczący jury), Barbara Gruszkazych – poetka, dziennikarka, krytyk literacki, Igor Bielew – tłumacz literatury polskiej.

Laureaci otrzymają nagrody pieniężne: I miejsce: 2 000 zł, II miejsce: 1 000 zł, II miejsce: 500 zł.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 4 czerwca 2025 r., a Gala przyznania nagród odbędzie się na przełomie lipca i sierpnia 2025 roku w Muzeum Michała Kajki w Ogródku. Podczas uroczystości jury wygłosi laudacje na temat nagrodzonych zestawów wierszy.

Celem Konkursu Poetyckiego jest promowanie współczesnej polskiej poezji, prezentowanie twórców liryki działających w naszym kraju i kultywowanie pamięci o Michale Kajce. Niebagatelne znaczenie ma również aspekt edukacyjny Konkursu – wzrost świadomości społecznej na temat poezji mazurskiej, której jednym z głównych przedstawicieli był Michał Kajka.

Regulamin konkursu oraz szczegóły dostępne są na stronie: <http://michalkajka.pl>.

Dodatkowe pytania można kierować:

– telefonicznie pod numerem: 87 423 70 10 (w godz. 8:00–16:00);

– e-mailowo na adres: muzeum@michalkajka.pl

Andrzej Walter

Lekka przesada raz jeszcze

Adam Zagajewski wspominał w swojej „Lekkiej przesadzie”, że na pytanie ojca: – *Kim chcesz zostać synu?* – odparł, iż *poetą – Synu, no to już jest... lekka przesada.*

Tak. Właśnie. Poezja jest lekką przesadą. Można być inżynierem, prawnikiem, mechanikiem, informatykiem, ale poetą? Dziwolągiem z krainy lekkoduchów?

Michał Wieczorek z Poznania jest prawnikiem. To jest dopiero lekka przesada, aby prawnik *poezjował*, ale czyni to nieźle, wydał już pięć tomów i nie przepycha się łokciami na salony i Parnasy. *Poezjuje* intymnie, dyskretnie, niemal sobie a muzom, ale warto zanurzyć się w tych wierszach i wczuć w refleksje tego poety.

Dubler uczuć

*Uśmiech dla twarzy obcych
ocy smutne do lustra*

*Słów potok dla uszu innych
cisza wibrująca we wnętrzu głęboko*

*Siła jak tren otulająca
i strach przed dniem następnym*

*Dwie twarze różne
i dusze podwójne*

*Dwie różne dłonie
i emocje odmienne*

*Tylko uczucia osamotnione
bez dublera na zewnątrz
smutkiem wypełnione
oczekują ciszy i spokoju poranka*

Wieczorek wyraził tu w prosty i oczywisty sposób naszą konieczność czynienia bardzo często dobrej miny do złej gry, naszą determinację w chronieniu swojej prywatności czy wreszcie tragizm losu, który każe nam wtopić się w rolę, które społecznie wybraliśmy swoją drogą edukacji i właśnie tej jakże epokowej decyzji – *Kim chcesz zostać synu?* – prawnikiem. Synu, to już lekka przesada.

Kim jest bowiem prawnik w świecie, w którym prawo stało się hermafrodytą demokracji i jak monstrum, co wymyka się spod kontroli pochłania prawo naturalne, nasze emocje i uczucia, a już z pewnością zdrowy rozsądek. To już nie lekka przesada, ale wyrafinowana gra z człowieczeństwem. Ja nie chciałbym być dziś prawnikiem. Wielu z kolei prawników, zapewne nie chciałoby być poetami. Pulsuje w nas wielu coraz silniej wzajemny mechanizm pogardy, a u jego zarania, genezy mieści się właśnie... lekka przesada. Czy chciałbym być poetą? Może ekonomistą? Biznesmenem? W Polsce? Po stokroć nie, i właściwie w takim świecie jak dziś za

bardzo nie wiem kim bym chciał być, może jednak tym poetą?

Poezja Michała Wieczorka koi zmysły. Opisuje świat hedonistycznie, całą siłą pełni zachwyty pięknem i drobiazgami, a odniesienia duszy są bardzo zdystansowane i refleksyjne. Nie mają w sobie żadnej dosłowności, natręctwa radykalnych puent, za to snują się po myślach nieregularnie, lekko i dobrze się czyta ten świat poezji Wieczorka odśladając kolejne warstwy przemysłu.

Pustka czasu

*Marzenie pustki czasu
słów braku
odłożenia kluczy od codzienności
obciążających kieszenie*

*Marzenie ciszy telefonu
tylko mojego spojrzenia
na kropelę deszczu
płynące po szybie*

*Bez wczoraj, bez dzisiaj
bez jutra niecierpliwego
na piasku ciepłym
podglądając mrówek codzienność
z wiatrem młodzieńczym
twarz otulającym”*

Czy poeta nie powinien się zdecydować, czyż na pewno bez wczoraj, skoro wiatr młodzieńczy jest tak kojący? Wytłumaczę jednak tutaj poetę. Człowiek ma taką perfidną skłonność do wypierania wspomnień złych, a zachowuje i pielęgnuje te dobre, te miłe i niejako deformujące obiektywny ogląd przeszłości, w przeszłości bowiem była młodość, a ona była bezkarna i niewinna, nie obciążona całym tym złem, które naszło jak wichry i burze naszego życia. Idealizujemy. I dobrze. To chyba dowód na to, że w człowieku zwycięża dobro, że zło jest tylko aktywnym czynnikiem z zewnątrz, nawet kiedy wpływa z nas, jego pochodzenie jest raczej spoza nas. Może warto w to wierzyć?

W poezji Wieczorka spełniło się to, czego życzył na okładce Czytelnikom, aby odnaleźli kilka słów dla siebie. To jedna z najważniejszych cech współczesnej poezji, odnaleźć w wierszu siebie i swoją rzeczywistość, przetransponować unikalność użytych przez poetę słów na swoje doświadczenie i poznanie, na swoją koncepcję ich użycia, na swoje przeżycie?! Czytający poezję wtedy zbliża się do Autora na minimalną odległość, ta bliskość jest pomostem, jest budulcem przeżywania poezji i jej największej wartości – otuchy. W melancholii, przemijalności, w drodze unicestwień jest tyle piękna, ale i tyle bólu, że dobrze jest wiedzieć, że czujemy to wszyscy. Nasza droga „ku śmierci” nie jest

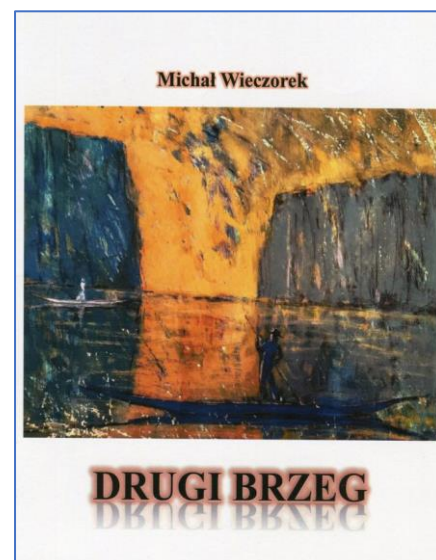
jedyna i odosobniona, każdego spotyka ten los. Piękno się być może zdefraudowało, ale mądrość i dobro nie, tego właśnie dowodzi współczesne poezjowanie, w Michał Wieczorek odrobił zadanie domowe i wie, jak uwieść czytelnika.

Dobra ta poezja Wieczorka, prawnika-poety, który sam tak określa swoje teksty:

Słowa rozsypane na kartach tego tomu są rozmową, dialogiem jaki coraz częściej prowadzę sam ze sobą i nie raz aż sam jestem zdziwiony, ile sobie samemu mogę mieć do powiedzenia.

Czyżby funkcja terapeutyczna poezji? A niech sobie i taką będzie, skoro otrzymujemy teksty poprawne, intrygujące, pytające i nurtujące nas samych do własnych, prywatnych i intymnych refleksji i pytań, aż po kolejną rozmowę, tym razem już z samym sobą po takiej właśnie lekturze. Taka ma być dziś siła tej lektury, lektury poezji, której doświadczać jedynie ci, którzy po nią sięgają i wczytują się w teksty dobre i mądre. No niestety, w dzisiejszym świecie, gdzie wydać każdy może, trzeba jeszcze odsiać słowotoki bredni od tekstów naturalnych i normalnych, za co Państwa w imieniu kilku krytyków i akademików serdecznie przepraszam (jako aktywny członek środowiska), ale jak już dotrzecie to takich wierszy jak te Michała Wieczorka, zawsze warto sięgnąć po takie tomy poezji. Właśnie po to są. Ukoić, pomyśleć, zastanowić się, odszukiwać duszę i głębię duchowości w świecie barbarzyńców. (...) ale być może to... lekka przesada.

Michał Wieczorek, „Drugi brzeg”. Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski, Międzyrzecz 2024, s. 88.



Jerzy Jankowski

Mam zaszczyt być w ZLP

Jak zaczynać, to z grubej rury. W Związku Literatów Polskich jestem od 2003 roku, czyli to już ponad 21 lat. I dużo, i mało, powie pewnie Marek Wawrzekiewicz, czy kilku innych starszych pisarzy i poetów. Ale cóż, dla mnie to kawał czasu. Poirytowany pewnymi faktami i zaniepokojony wieloma opiniami krążącymi tu i tam postanowiłem zabrać głos. Kto ma *mieć zdanie* jak nie osoba pisząca?

Należę do ZLP i poczytuję to sobie za zaszczyt, gdyż dzięki temu mam stały kontakt z ludźmi, którzy mają dużo do powiedzenia, potrafią to robić i są otwarci na dyskusję.

Powiedziałem, że poirytowany i że zaniepokojony, no to pora na konkrety. Żeby wprowadzić jakiś porządek i strukturę do tekstu najpierw powiem o sprawach zewnętrznych.

Z grubej rury 1

Władze wszelkich szczebli nie szanują ludzi piszących i słowa pisanego – jest to irytujące. Są oczywiście wyjątki, dzięki temu jeszcze w ogóle cokolwiek się dzieje. Ale prawda jest taka: literatura piękna jest niepotrzebna 90. procentom ludzi władzy, mało tego, system polityczny prowadzi do zwiększenia tej liczby i to niezależnie kto rządzi. Na przykład poprzez regularne psucie systemu oświaty. Upraszczając nieco – nie czytają lektur, to... skasować lektury. Niestety jest i głębszy poziom problemu, kryzys demokracji liberalnej polega i na tym, że władza świadomie, bądź nieświadomie, literaturę, a właściwie to całą kulturę, traktuje jako fanaberię, coś w gruncie rzeczy nieistotnego, a może i szkodliwego. Oceniam *po owocach*.

Z grubej rury 2

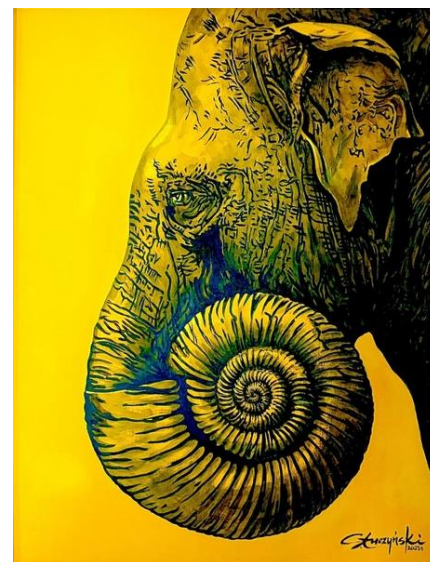
Organizacje pisarskie, nasza też, działają obecnie w rzeczywistości bardzo niesprzyjającej – to silnie niepokoi. Zdobywanie funduszy na wydawnictwa, festiwale literackie, spotkania autorskie, krótko mówiąc na życie literackie jest ultra trudne, ludzie poświęcający na to swój prywatny czas, mit o Syzyfie znają na wrywkę. Z osób znanych mi osobiście wiele o tym mogą powiedzieć Marek Wawrzekiewicz, Grzegorz Trochimczuk, wcześniej Aldona Borowicz. Zetknięcie się z lekceważeniem, udawaniem, pomijaniem, niekompetencją, czasami złą wolą urzędników, to chleb powszedni prezesów oddziałów czy całych związków. Przyczyna? Ludzie władzy na ogół nie rozumieją roli literatury i znaczenia pogłębianej refleksji. Żyją na poziomie memów, twittów, postów i generalnie królują manipulacją, wspomagana ostatnio przez sztuczną inteligencję, która jest darem losu dla ćwierćinteligencji. Wszystko wszak musi się przekładać na wyniki wyborów. Ale uprzedzam ludzi władzy – nie zadzierajcie z ludźmi piszącymi,

bo jak dojdą do ściany (a blisko jest), to pamiętajcie, potrafią pisać! Może i kogoś rozbawiłem tym zdaniem, trudno, ale proponuję jednak pamiętać, że *na początku było słowo*. Może być i na końcu. I to nie straszenie, to życzliwe naprowadzenie na właściwy tok rozumowania.

Z grubej rury 3

Teraz irytacja kolejna – napadanie na nasz związek. Związek Literatów Polskich ma przeszłość dosyć skomplikowaną, ściśle związaną z przeszłością historyczną i polityczną ziem polskich. Zmieniały się też nazwy i formy funkcjonowania tej organizacji zawodowej ludzi piszących. A konkretnie, po 1918 roku Polska wróciła na mapę, piszący szybko zaczęli się organizować, a rozpoczął wszystko sam Stefan Żeromski. 14 maja 1920 roku w trakcie „I Wszchedzielnicowego Zjazdu Literatów Polskich” w Warszawie, właśnie z inicjatywy Stefana Żeromskiego, powstał Związek Zawodowy Literatów Polskich. Dzielnicowe, regionalne struktury cieszyły się dużą autonomią (warszawska, krakowska i lwowska istniały od roku 1920, poznańska od 1921 roku, wileńska od 1925 roku). Federalizacja rozpoczęła się w roku 1925. W latach 1925-1935 środowisko pisarskie działało pod nazwą Zrzeszenia Związków Zawodowych Literatów Polskich; scentralizowana struktura ogólnokrajowa powstała na dobre dopiero w 1935 roku. Powstawały też inicjatywy lokalne np. w 1932 roku Józef Czechowicz założył Związek Literatów w Lublinie, który aż do wybuchu wojny w 1939 roku zachował autonomię. Po drugiej wojnie światowej, a nawet pod jej koniec, ZZLP został reaktywowany w Lublinie po wejściu Sowietów we wrześniu 1944 roku i od początku zyskał ogromne znaczenie. Scentralizowany związek pisarzy miał mieć w komunistycznej Polsce ogromne znaczenie materialne, organizacyjne i polityczne. ZZLP został przemianowany na Związek Literatów Polskich na słynnym zjeździe szczecińskim w styczniu 1949 roku. Znaleźli się w ZLP pisarze popierający nowe władze, ale nie tylko, bo *nikt nie wiedział jak będzie*, a pisarze chcieli mieć swój związek, należeli m.in. Julian Przyboś, Adam Ważyk, Czesław Miłosz, Mieczysław Jastrun, Jerzy Putrament, Leon Kruczkowski, Tadeusz Borowski, Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska. 45 lat PRL, to bardzo ciekawa – wcale nie tak jednoznaczna – historia środowiska pisarskiego, gdzie z jednej strony działali betonowi, twardogłowi funkcjonariusze partyjni, z drugiej strony należeli liczni poeci i pisarze, którzy próbowali odnaleźć się w nowej rzeczywistości, z trzeciej strony byli tam i dysydenci próbujący zmieniać związek od środka, a należeli także pisarze sprzeciwiający się totalitaryzmowi, piszący listy pro-

testacyjne, czy występujący ze związku np. po wydarzeniach 1968 roku. Po 1989 roku, po upadku PRL, środowisko pisarskie było podzielone, część pisarzy pozostała w ZLP, część założyła Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, od niedawna powstają kolejne organizacje. Podział dotyczył stosunku do historii, kwestii towarzyskich, w różnych związkach znaleźli się też autorzy, którzy w latach PRL-u na różne sposoby współpracowali z systemem totalitarnym. Niektórzy robili to świadomie i bardzo ochoczo, niektórzy po złamaniu ich psychiki i szantażach, niektórzy symbolicznie z subiektywnego poczucia konieczności funkcjonowania w tamtejszej rzeczywistości.



Rys. Sławomir Łuczynski

Co mnie irytuje? A na przykład to, że niektórzy ciągle *urabiają gębę* takiemu Iwaszkiewiczowi, że wysługiwał się komunistom, że współpracował itp. A zupełnie nie mówi się takich rzeczy o aktorach (prawie wszyscy od góry do dołu), reżyserach, piosenkarzach, dziennikarzach, muzykach, malarzach, naukowcach, sportowcach. Jeździli do Związku Radzieckiego, na Kubę, do NRD na występy, koncerty, festiwale. Kręcili filmy, grali w nich, śpiewali, robili kariery na uczelniach (artyściycznych też), pisali piosenki, robili muzykę, sportowcy grali w klubach wojskowych i milicyjnych, prawie wszyscy przyjmowali nagrody od Gomułki, Gierka, Jaruzelskiego i ich ludzi w resortach. Tysiące artystów maszerowało w pochodach 1 maja, czytało kroniki filmowe, reprezentowało PRL w innych krajach, dzień w dzień byli w telewizji i radio, zdobywali medale, a teraz w biogramach mają dziury trzydziestoletnie jakby urodzili się w 1989 roku. I wszystko jest OK, *takie czasy*,

(Dokończenie na stronie 11)

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (30)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Wieczorem, z udziałem kilku poetów, toczy się dyskusja – na poły literacka, na poły towarzyska – siedzimy w pokoju Andrzeja Waśkiewicza. Bierze w niej udział spokojny, wyważony Kryszak; uczestniczy do momentu, gdy tematyka rozmowy obraca się, jeśli się nie mylę, wokół krakowskiej Awangardy. Niestety, zamiast zachować z tego wieczoru ciekawe opinie uczonych kolegów, zapamiętałem tylko dowcip o Breżniewie i Thatcher.

Na siedemdziesiąte urodziny

Nie ufaj przyszłości. Patrz przez okno lekko przybrudzone wczorajszym deszczem, na byłe widoki teraz odmienione. Palą liście zgrabione po zimie i dym się smuży gdzie niegdyś kwitły forsycje. Nie ufaj. Pozostań przy wiedzy, którą kryje oporna pamięć nieskora przyjąć to, co w czasie odmienione.

Nie ufaj przyszłości. Słońce przelatuje po twarzy jak czułe muśnięcie dłonią kobiety. Jak wczesny ranek i świat dopiero się budzi, a już umyka. I na nic twoje zaloty.

Nie ufaj przyszłości. Chciałaby naga tańczyć na stole, gdy jej siostra depresje pod cienkim kocem z kubkiem gorącej herbaty, zlicza minione dni i śmieje się w głos z siostry tańczącej na stole, z jej dużych piersi i rudych włosów sięgających bioder. Nawet gdy wyznasz jej wszystkie winy i ciało obciążysz jarzmem pokuty na zawsze będziesz przez nią odtrącony.

Nie ufaj przyszłości. I tak jej nie starczy na kolejny żywot.

Wyzwanie

Bo co po mnie zostanie? Trochę obrazów na ścianach, dużo książek, także przeze mnie napisanych, dom nad jeziorem i łyż szybko schnące.

Potem już nic. Wszystko toczy się będzie kołem. Karuzela żywych i umarłych kręcić się będzie pod wysokim murem ofiarowanej nam niewiedzy.

I po co to wszystko? Dla Twojej chwały czy naszej od zarania dziejów nicości? Pytam, bo nie spodziewam się odpowiedzi, ale pytając rzucam Tobie wyzwanie: moje tak kruche istnienie.

Janusz Kryszak, ur. 22 listopada 1945 w Bydgoszczy – zm. 24 sierpnia 2019 w Toruniu. Poeta, literaturoznawca, profesor nauk humanistycznych. Ukończył UMK, gdzie następnie pracował jako wykładowca. Badacz emigracyjnej literatury polskiej. Autor książek i artykułów naukowych poświęconych polskiej poezji współczesnej oraz tomów poezji.

Ewa Lipska

W czasie studiów bardzo wciągnęła mnie poezja **Ewy Lipskiej**. Kontemplowałem takie tomiki jak „Dom spokojnej młodości” (Wydawnictwo Literackie 1979) czy „Żywa śmierć”, wydany w tym samym roku. Duże wrażenie zrobił zwłaszcza późniejszy zbiór „Nie o śmierć tutaj chodzi, lecz o biały kordonek” (Wydawnictwo Literackie 1982), nakład aż 10 tys. egz.; dziś zarezerwowany dla noblistów. Zaczytywałem się tymi utworami.

Niespodziewanie zdarzyła się okazja – jeszcze na studiach – spotkać poetkę na żywo. Nie wiem już, kto był organizatorem tego wieczoru (może ja?), w każdym razie 8 listopada 1979 roku autorka pojawiła się w klubie „Zatem” istniejącym w domu studenta „Wczesniak” przy al. Wojska Polskiego. Tłumów nie było, widzę to wyraźnie, gdyż ktoś zrobił zdjęcie podczas wieczoru. Lipska czyta swoje utwory, wokół niej zamyśleni słuchacze (a siedzieliśmy, o dziwo, przy jednym niskim stole), dwa miejsca od poetki – zadumany Kurzawa we flanelowej koszuli produkcji „Romeo” Zbąszyń. Oczy przymknięte.

Minęły lata, a nawet dziesiątki lat. Autorka z Krakowa przyjechała na zaproszenie biblioteki im. Norwida do Zielonej Góry. Spotkanie w Sali Dębowej odbyło się znów w listopadzie, tym razem 28 XI 2002 roku. Po prezentacji wierszy autorki – w ramach pytań – zgłosiłem się, wdrapałem na wysoką scenę do stolika poetki i po prostu pokazałem jej, wyjęte z albumu, wspomniane stare zdjęcie pod umownym tytułem „Ewa Lipska w klubie Zatem”. Poetka jednak nie wzruszyła się zbyt, może wręcz wzruszyła ramionami. Zatem wyszło na to, iż wygłupiłem się, pragnąc poruszyć jakieś dawne listopadowe sentymenty. Bywa i tak... A może pisarka wzruszyła się wewnątrz i po prostu tego nie zauważyłem?

Ewa Lipska, ur. 8 października 1945 w Krakowie. Poetka, eseistka, edytor. Studiowała malarstwo na ASP Krakowie. Pracowała m.in. w krakowskim Wydawnictwie Literackim, ambasadzie polskiej w Wiedniu i Instytucie Polskim w tym mieście, członkini polskiego i austriackiego PEN Clubu.

Tadeusz Różewicz

Nigdy nie udało mi się bezpośrednio dotrzeć do **Tadeusza Różewicza**, którego mam za najwybitniejszego polskiego pisarza od czasów Mickiewicza albo i Kochanowskiego. Bardzo chciałem nawiązać z poetą kontakt listowny, już nie wspominam o osobistym. – Był u mnie przez tydzień Tadeusz Różewicz – powiedział kilka lat temu prof. Strumiłło, kiedy przyjechałem do Maćkowej Rudy. Poeta zadowolony był z pokoiem w tzw. masztalerzówce w posiadłości Andrzeja Strumiłły nad Czarną Hańczą. Pomieszkali i odjechali. Serce mocniej zabiło, rozminąłem się z twórcą o małą chwilę.

Zastanawiające, że tak bardzo zależało mi na spotkaniu, na poznaniu twórcy z Wrocławia (czy Radomska). Nie wiem, co bym mu powiedział i czy w ogóle coś bym z siebie wydukał. Może zresztą nie warto byłoby mówić... Istotna dla mnie pozostaje jego wielkość, wpływ na polską poezję powojenną, inspiracje dla kolejnych pokoleń. Nie ma drugiej osoby, która by tak zdecydowanie i długo oddziaływała na twórczość i literaturę kraju w czasach „po Oświęcimiu”. Nie warto się tutaj rozwódzić, to oczywiste.

Przez pewien okres myślałem, że uda się nawiązać kontakt z mistrzem za pośrednictwem pewnej kobiety, Yvonne. Poznałem ją w końcówce lat 90. jako dystyngowaną osobę z wysublimowanym poczuciem piękna, niewątpliwą erudytkę i postać „oblataną” w życiu kulturalnym, literackim. Znała fakty, o których przeciętny zjadacz kartofli na pewno nie miał pojęcia. Na przykład opisała mi pogrzeb poety Tadeusza Śliwiaka „(który zmarł tragicznie, na ulicy, w nocy z 3 na 4 grudnia)”. Yvonne kibicowała „Komunikatom Nadodrzańskim” i Poczcie Literackiej, którą prowadziłem w „Gazecie Lubuskiej”. W pewnym momencie ujawniła, że koresponduje z Tadeuszem Różewiczem. Na dowód zrobiła kserokopie kilku jego kartek, listów, które specjalnie dla mnie opatrzyła swoimi – doklejonymi – odręcznymi komentarzami. Przykładowo: „Treść tej kartki to dowód na to, że nigdy nie narzucałam się Panu Tadeuszowi swoją korespondencją” (Różewicz niepokoi się, że od dawna nie miał wiadomości od pani Yvonne; 7 II 1997). Inny komentarz: „Wielokrotnie Pan T.R. zastrzegał się, że jeśli przyjedzie do Z.G. to tylko prywatnie, żeby wypić z mną kieliszek wina (a nie na spotkanie oficj.)”. I rzeczywiście w tym duchu jest kartka Różewicza (z 8 IV 1997). Mogłem też obejrzeć kopię pierwszej strony tomiku „Zawsze fragment. Recykling” (1998) z dedykacją i podpisem „Wiesława + Tadeusz Różewicz”.

cdn.

Paweł Kuszczyński

Gubione życie

Nieustająco pytam siebie,
co ja tutaj robię
w tym świecie zatracenia,
wypełnionego po brzegi cieniami
z ledwo przebijającym się światłem.
Nietrudno zbłądzić
w tej, okrutnej i bezsensownej tajności.
Ludzie zdążyli się wzajemnie rozdrażnić,
zadowoleni powiewem nadziei.
Zmierzcza zaślania horyzont.
Rozmieniane po drodze przeżycia,
zagubił się sens.
Czas bliższy życiu niż myślom.
Z trzaskiem pęka niezłomność
zasad, charakteru, dobroci.
Panuje nachalna, rozłupana prawda.
Rzeczy przestają potwierdzać istnienie.
Ludzie stali się dziłkami istotami,
pozbawionymi moralności,
zagubiła się szlachetność.
Mówienie jest nic nie znaczącym kapitałem,
przestało być wyrażaniem świadomości,
wdzięczy się pustą ozdobą.
Słychać pomruk tłumów.

Poznań, początek roku 2025

Oddech

Pozostały dźwięki i obrazy
w naturze zachowane:
szmer rzeki, szum morza i drzew,
wiatr przynoszący zmianę,
złotem falujące pola łąbinu,
delikatność ozimin,
błękit unoszący niebo,
chmury kształtem i kolorem zachwycające,
wyciągnięte do przywitania
dłonie drugiego człowieka.

Poznań, 7 stycznia 2025

Tu zostań

Waldemarowi Smaszczowi

Zostały jedynie sny,
rozpanoszyła się banalna rzeczywistość.
Czyste jest życzenie,
ono nie daje się uchwycić,
skruszyć, zeszmacić.
Skopiowany świat,
zagubiły się postawy.
Udało się zebrać myśli –
przyszło trochę radości.
Tu zostań i trwaj nadal,
podążanie ku Górze nie skończy się.
Nie próbuj nazwać wszystkiego –
zostaw tajemnicę.
Niech zakręluje umiar.

Brudne szyby nie przysłonią
gwiazdzistego nieba.
Nie znikną pocałunki
zbratane z cnotą.
Wszecogarniająca ciemność
ustąpi światłu.

15 grudnia 2023

Podarowana chwila

Morze woła falą,
przywołuje niebo
do rozmowy.
Człowiek słucha.
Wie, jeśli śpieszyć się,
to tylko do Boga.
Ma wątpliwości –
nie zgubił
człowieczeństwa.
Odnajduje się
w oczekiwanej myśli,
wyprostowany stoi.
Zamyka oczy –
głowa oddana wyobraźni.

Poznań, 25 kwietnia 2023

Morskie powroty

Madzi i Jarkowi

Wypełnione tajemniczą rzeczywistością,
morze oddane dali,
dla stóp zgubione.
Ugięty horyzont
potwierdza kulistość Ziemi.
Potrafi być najspokojniejsze
na świecie,
ale gdy rozszaleją się fale i burza –
spokój znika w jednej chwili.
Nie znajdziesz na globie
tak ogromnej płaszczyzny.
Człowiek wszystkie zmysły
oddaje tajemnicy morza.
Nieustannie pragnie je spotykać.
Patrząc na brzeg morski
najłatwiej znaleźć początek i koniec losu,
godzonego z życiem.

16 sierpnia 2024

Tajemnica

Wejście do lasu tajemną mocą naznaczone,
w której jesteśmy blisko Pana.
Bezlik drzew i krzewów
pełnym światem się staje,
można dotknąć rzeczywistość.
Śpiew kosa zaprasza,
owładniająca zielen koi oczy,
oddech wzmocniony żywicznym zapachem.
Zmrok i ciemność pogłębiają ciszę,
słońce polany ukojenie przynosi.
Już nie pytasz, gdzie rosną konwalie
i nie dbasz o to, że borowik się schował.
W lesie jest się naprawdę.

9 sierpnia 2024

Światłość

Jonowi Fosse

Nagle zobaczyłem ulicę
obecną w mojej pamięci.

Pytam siebie czy czas się pogubił:
widzę jej uginający się koniec,
zawieruszony w ciemnym
labiryncie snów nierozpoznanych.

Chowam się w ciszy,
światło przychodzi mi na ratunek.

Pragnę pozostać na tej ulicy,
nadal być sobą, ratować istnienie.

11 kwietnia 2024

Ryszard Biberstajn

Wiersze z cyklu „Mała dziewczynka”

Pora odjazdu

chciałaby dokądś wyjechać
rozkłada starą mapę
jej palec zatrzymuje się
to tu to tam
starannie pakuje swój bagaż
bo chce być przygotowaną
na każdą pogodę serca

i czeka

na peron parapetu okna
wychodzącego na ogród
odkłada filiżankę herbaty

gwizd czajnika
przypomina jej
o porze odjazdu

Łeba, 6 sierpnia 2024

Łyżka dziegciu

wszystko co ważne
zawarła w wierszach
swoją minimalizm
i bizantyjski gest

w poczuciu nadmiaru
ratuje się
łyżką dziegciu
w beczce miodu
by na jej dnie
ujrzeć kosmiczny porządek
z sierpem księżycą
we własnych oczach

jego blask
unoszą ją nad ziemią
więc przeczy
prawo ciążenia

Łeba, 7 sierpnia 2024 r.

Makulatura

pali swoje pamiętniki
wcześniej zawarła w nich
wszystkie bóle
małej dziewczynki

gdy słyszy szelest kartek
to jakby szum morza
wdzierał jej się do uszu
i echem odbijał się
o jej dzieciństwo

to jest jak fala
niosąca z sobą
oczyszczenie

jak fala

Szklarska Poręba, 15-16 sierpnia 2024

Ta chwila

porządkowanie
przestrzeni wokół
przynosi ulgę
tylko na chwilę

potrzebuje
mocniejszych bodźców

wschodu słońca
spojrzenia za okno
i tego czasu
w którym niebo
schodzi na ziemię

Szklarska Poręba, 16 sierpnia 2024

Falowanie

otwarte okno
ma w sobie
coś z niespełnionych obietnic
jak na pustyni
horyzont kusi
złudzeniem oazy

u studni
falujący obraz
małej dziewczynki

z diamentem wierszy
na sercu
i duszą
na ramieniu

Szklarska Poręba, 16-17 sierpnia 2024

Krzysztof Gołębiewski

Miejsce urodzenia

przypadkowo urodziłem się
w Moim Mieście na Mojej
Ulicy na Moim Podwórku
w pelargonjach
blisko tej pani co kiedyś
latem dała mi duże jabłko
blisko tamtej szyby która
się wybiła
popychany wskazówkami palcami
kołami naokoło w siatce okien
zawieszałem swój przestraszony
sen duszący się w poprzek
skrzyżowania żył z tętnicami
ja na dodatek
z czarnym telefonem
w kupie betonowych drzew
asfaltowych przesiek
słomianych wycieraczek
skrętnie używanych po
przyjściu z Niego
władzę na swoją gałąź z
ciepłą wodą w kranie z
ciepłą kobietą w łóżku
w nocnej bieliźnie
przy nocnej lampce
opalam
oczy nad kartką
zwykłego papieru
jakiś nie swój chociaż
u siebie w

Mój człowiek

Mój człowiek jest bez twarzy
bez barwy włosów i bez skóry
nie pamięta daty urodzenia
znaków szczególnych
ale
nie jest wycięty
z sytuacji
zamierza ciągle gdzieś
zaistnieć
zamierza dużo powiedzieć
zamierza się w waszą stronę
swoją małolitrażową wyobraźnią
podkłada głos pod własną wersję
krajobrazu
uspokojony opanowany
przez słowa
szuka swojego kąta
z imieniem i nazwiskiem

* * *

Tutaj w cieple
wiersza
zapominam w którym miejscu
rozpina się twoje ciało
zapominam o nowych kłamstwach

Tutaj obok miasta
wszystko staje we właściwych
proporcjach
dojrzeva nam w ustach do paru zdań
jak stół czterema nogami do chleba
Tutaj gdzie cisza
gdzie nawet żadna gwiazda
nie zamruczy gdzie nawet
koty chodzą parami
otwieram dla ciebie
konto dobrych uczynków
z przyniesieniem do domu

Kartka do Joanny

Długi wiersz jest zaprzeczeniem poezji
Długa znajomość jest zaprzeczeniem
pożądania
choć nie zawsze da się to wszystko
przetrawić na sucho
Histeria w końcu minie i może się nam
pomylić cogito z coitus
bo wielkie słowa wcale nie rodzą poezji
A ty nic nie mówisz nie piszesz
wystawiasz się tylko cała
w moim krajobrazie
przed bitwą na poduszki pod oliwą
sprawiedliwości
Nie przysyłaś pocztówek z całkiem nowego
Jorku
nie dajesz niczego do myślenia bez żądzy
ukazujesz swoje zęby taka w sam raz
taka w same dwa lub trzy wieczory
do obustronnego okładu moich zdrętwiałych
policzków od ciągłego stania w przeciągu
marzeń i nic nie robisz na tym swoim
odludziu
podniebnym joanno-niebieskim
z kwiatem róży na podniebieniu

Romans Beaty Stepanoff

Nie udało się wyjechać w porę.
Noc pękła za późno i słońce
zaświeciło – jak zwykle – prosto
w oczy – tak bardzo niebieskie,
jak Krisa Kristoffersona.
Miałaś na sobie rok rozstań – błękitną
sukienkę radosnych wspomnień i wszystko
przed sobą – tak naprawdę: wylaną
na dywan herbatę, perfumy pod
lustrem – wszystko, czego nie można
zrozumieć – do końca.
Nie udało się wyjechać w samą porę:
może marzeń, może tylko zapatrzenia,
zaciekawienia. To nam się przecież
należało – bez łaski najświętszej.
Z tego wszystkiego pamiętam tylko
te ciągłe pożegnania, jak na dworcu
przed kolejną wielką wojną. Teraz tylko
trzeba będzie ostrożnie obchodzić
kogoś – na okrągło
kolejne rocznice



Christian Medard Manteuffel

Na postoju...

Poniższe teksty wybrane są z mojej książki „Na postoju – zbiór twórczości od 1988 roku – emigracja, historia, literatura” – Wydawnictwo POLIGRAF – na rynku księgarskim od lutego 2025. Utwory zebrane w książce pisałem w Niemczech w języku polskim. Dzięki publikacjom w „GAZECIE KULTURALNEJ” i kilku innych czasopismach, moje wiersze i eseje ukazywały się nadal w kraju, a po 35 latach wydawnictwo „Poligraf” wydało obszerny wybór dostępnych w księgarniach całego kraju.

Milczenie fosylii (opowiadanie)

Gdy przybyłem do tego kraju, milczałem wśród ludzi, ponieważ nie rozumiałem ich mowy. Wkrótce spostrzegłem, że rozumiem ich milczenie... Z „Listów do Kamy”

Często spotykaliśmy na ulicy starszego mężczyznę chodzącego o lasce. Pozdrawialiśmy się, co nie było niczym niezwykłym, bo w tamtych stronach pozdrawiają się wszyscy przechodzący obok szwabskim „Grüß Gott”, co nauczyliśmy się na tyle poprawnie wymawiać, że nie byliśmy zaraz rozpoznawani jako obcy. Wreszcie zapytaliśmy Marię-Luisę o tego sympatycznego sąsiada.

– Ach, myślałam, że znacie się już. To Polak, Wawrcac – wymówiła trudne dla niej nazwisko. – Poznam was z nim.

Wawrcac okazał się Wawrzaczem; „z” wymawia się po niemiecku jak „c”. Przybył tutaj z Lubina, gdy Lubin nazywał się Luben, jeszcze w roku 1941 jako obywatel Trzeciej Rzeszy. I tylko nie wiadomo dla czego dla miejscowych był Polakiem i Polakiem pozostał. Dostał bez trudu pracę w miejscowej fabryce papieru, poznał miejscową Szwabkę, zakochali się i został. Ponad pięćdziesiąt lat po wojnie, ma niemieckie obywatelstwo i dorobili się wnuków, ale dla miejscowych będzie zawsze Polakiem.

Ta znajomość z Wawrzaczem przypomniła nam inną historię, którą opowiedziała nam pewna kobieta o imieniu Anita, którą poznaliśmy, gdy wędrowaliśmy jeszcze z Kamą po Polsce za pracą; dziś jest naszą serdeczną przyjaciółką, z którą złączył nas przypadek i może coś jeszcze...

Anita urodziła się w Niemczech. Jej ojciec dostał się do niewoli niemieckiej w pierwszych dniach wojny, gdy Niemcy zbliżali się do Poznania i wylądował w małym badeńskim miasteczku pod francuską granicą. Jego niewola zamieniona została wkrótce na pracę przymusową. Nie chodziło rzecz jasna o jakikolwiek znak łaski, lecz o praktyczne potrzeby wojennej maszynierii; ojciec Anity był bowiem szewcem, a w tym małym miasteczku uruchomiono fabrykę butów. Niemieckich szewców powołano do walki za ich Führera. Tak więc ojciec Anity został zmuszony do robienia butów dla niemieckich szewców, aby mogli tupać zwycięsko w bruki coraz innych miast Europy w takt ich wesołej przyśpiewki: „Haj-li Haj-lo Haj-la...”.

Podobnie jak Wawrzacz, ojciec Anity poznał pewną badeńską dziewczynę, którą początkowo tylko z normalnego ludzkiego współczucia, a potem ze zwykłej ludzkiej miłości szmuglowała dla niego żywność z domu rodziców. Aż zjawiła się na świecie ona, Anita. To było dwa lata przed końcem wojny. Rodzice próbowali ukryć nieszczęśliwą córkę z jej Polakiem i dzieckiem, ale nie trwało to długo. Kilku dzielnych niemieckich junaków w rudych uniformach przywiązało jej matkę do zabytkowej pompy na środku malowniczego ryneczku, obcięli jej włosy, założyli jej na szyję tablicę z napisem „Ich bin eine polnische Hure!” i zbiczowali ją do nieprzytomności. Potem nie wiedziała już jak się nazywa, a własnego dziecka nie odróżniała od swojej starej lalki.

Nieszczęśliwa para z małą Anitą przeżyła w ukryciu, aż przyszli Francuzi. Wtedy ojciec wrócił do Polski, jednakże tylko z dzieckiem. Według relacji ojca, matka pozostała tam w Badenii wraz ze swoją lalką. Od ojca nie dowiedziała się Anita niczego więcej; ożenił się i rozpił, a ona pozostała u polskich dziadków.

Anita opowiadała nam, że dziadkowie, a potem i ona starali się przez Czerwony Krzyż o odnalezienie matki, ale wracało ciągle tylko żądanie o bardziej szczegółowe dane. Ponieważ mam zwyczaj notować sobie takie wydarzenia, które szczególnie mnie poruszyły, znalazłem i te notatki, które szczęśliwie nie zniszczyły się w czasie nielegalnego transportu do Niemiec w 1988. Badenia graniczy ze Szwabią i miejscowość udało nam się szybko ustalić. Kama początkowo nie chciała, ale wreszcie pojechaliśmy tam. Najłatwiej było znaleźć rynek i starą pompę na środku placu, nieczynną już i będącą już tylko ozdobą. Są to typowe elementy w krajobrazie miasteczek południowoniemieckich. Niebawem okazało się jak naiwne było nasze przedsięwzięcie. Zagadywani przez nas ludzie bądź nic takiego nie pamiętali, nie słyszeli lub mieli kłopoty ze zrozumieniem naszego daleko niedoskonałego języka niemieckiego. Urzędniczka w ratuszu, gdzie wreszcie zdecydowałem się wejść, wyjaśniła uprzejmie, że w tamtych czasach rzeczy takie, jak chłosta za kontakty z Polakami, były rzeczą normalną, a miłość?...

– Miłość... – zamyśliła się urzędniczka – w tamtych czasach podporządkowana była czystości rasy. My mieliśmy produkować, produkować nadludzi.

Konkretnych przypadków jednak nie znała. Zniecierpliwiona Kama zapytała mnie wreszcie, czy i ja nie mam w swoim życiu spraw, które chciałbym zapomnieć.

– Tak, mam...

– W takim razie zrozum tych ludzi i zaprzestań tych dochodzeń!

Tak wróciliśmy więc do naszej Doliny Lenningen.

O historii tej opowiedzieliśmy kiedyś Marii-Luisie. I sądziliśmy, że na tym sprawa się zakończy.

Pewnego dnia przyszedł do nas Wawrzacz i po krótkiej rozmowie o sprawie, która była niewątpliwie tylko pretekstem do przyjścia opowiedział nam, że słyszał od sąsiadki o naszych poszukiwaniach.

– Powinniście iść do miejscowego pastora – poradził nam stary Polak. – Maria-Luisa już rozmawiała z kimś z tego miasteczka i wie, że jest tam jeszcze ten stary pastor z tamtych czasów.

Tak więc, po krótkiej telefonicznej rozmowie z pastorem znalazłem się już sam, bez Kamy, w tym malowniczym, przytulnym miasteczku. Drzwi otworzyła staruszka z przyklejonym do ust uśmiechem, ale o mimice manekina i milczeniem skwitowała moje szwabskie „Grüß Gott”. Poszła przodem do otwartych drzwi pokoiku, gdzie siedział pastor i zaraz odeszła bez słowa.

Starzec polecił mi zająć miejsce przy stole, który najwyraźniej pełnił także funkcję biurka. Stół stał przy oknie z widokiem na ogród pełny zieleniejących się drzew. Nieco za długie, żółtawo siwe włosy starego człowieka leżały na krawędzi białej koszuli bez kołnierzyka. Wkrótce pojawiła się kobieta, którą pastor przedstawił mi jako swoją żonę. Wtedy przyglądała mi się dłuższą chwilę uważnie i bez słowa. Po chwili przyniosła mężowi herbatę w fajansowej filiżance, ale mnie zdawała się już nie dostrzegać. Ona przyszła i odeszła znów bez słowa, a pastor mieszał tę herbatę o silnym ziołowym aromacie i uderzał głośno łyżeczką o ścianki fajansowej filiżanki. Dziwna kobieta; w mojej pamięci pozostał mi do dziś jej obraz bardzo wyraźny i nieco niesamowity. Pastor był stary, bardzo stary i widziałem, jak daleko musi odejść, aby dotrzeć do tamtych czasów, o które go pytałem i przyholować z stamtąd odpowiedź.

– Ta-a-k... – robił wrażenie, jakby ważył w sobie gotową już odpowiedź. – Znałem ją. Widziałem też to, co się wtedy wydarzyło. Widzi pan ten budynek tam za moim ogrodem? To jest ratusz. Wówczas te

drzewa nie były jeszcze takie duże. Ja obserwowałem te niesamowite wydarzenia, które się tam rozegrały z tego okna. Tłum ludzi. Obcięli włosy do skóry, potem zawiesili jej na szyi tę tablicę z napisem... I tak stała tam przywiązana do tej samej pompy, którą pan teraz widzi. Oblewali ją wodą dla uciechy i ubliżali jej. Moi parafianie. W następną niedzielę, jak zawsze, dostali ode mnie komunię. Niech pan się nie gorszy. Taki jest każdy z nas. Dlatego dobrze, że jest kościół, gdzie człowiek odnajduje współczucie dla cierpienia Chrystusa, gdy brak mu dla bliźniego...

– Pan to widział?! Obserwował!?! I nie uczynił pan nic!?! Jako duchowny! – Wyrywały mi się gorzkie pytania jedno za drugim. – A gdyby to był sam Chrystus?

Pastor patrzył na mnie przez chwilę bez wyrazu. Przez chwilę myślałem też, że zapyta mnie, czy ja chodzę do kościoła. Potem odwrócił oczy ponownie na ogród za oknem. Wyglądał tak, jakby ten krótki, makabryczny film, który wyświetlił dla mnie dobiegł końca i nic, jak tylko ten ogród miał przed oczami.

– Tak, jej ojciec mało jej opowiedział, tej pańskiej znajomej. Anita ma na imię? Chrzciłłem ją przed ich wyjazdem. – Stary rejestr leżał przygotowany na moje przyście na stole i pastor wskazał mi na tę datę. – A ten ojciec? Żyje jeszcze?

– Nie, o ile dobrze wiem. Pił bardzo dużo – dodałem, jakby to coś wyjaśniało.

– Wtedy, tutaj przy tym oknie nie byłem sam – dodał nagle.

– Chce pan powiedzieć?!... Chce pan powiedzieć, że on był wtedy tutaj?

– Tak. On był wtedy tutaj. Gdyby oni go wtedy chwycili, powiesiliby go. Gestapo szukało go długo. Także u mnie. Ale jego już tutaj nie było. – Pastor popijał i mieszał na przemian swoją herbatę. Wydawało mi się, że jego zaczerwienione oczy zamgliły się od oparu ziół. Przełknął łyk napoju. – Wtedy panował wielki tumult w Niemczech, po tej przegranej wojnie. Ludzie wędrowali, jedni ze Wschodu tutaj, inni wracali z niewoli z powrotem do domu. A do tego wokół pełno wojska, tumult, chaos... Ona poszła za nim do Polski. Wie pan, to jeszcze panu powiem, ona miała taką lalkę, z którą się nie roztawała. I to było dla niej jej dziecko. Ona poszła za nim. On z tą małą, a ona ze swoją lalką. – Pastor przyglądał mi się znów uważnie, jakby chciał się upewnić, czy ja to rozumiem. – Nie wiem nic więcej. – Zakończył.

Rzeczywiście z trudem zbierałem moje rozrzucone myśli. Pamiętam, że powiedziałem tylko:

– Anita mówiła mi, że matka oszalała. Ojciec mówił jej o tym. Ona mogła więc zawieruszyć się gdzieś w drodze w tym tumultcie...

– Tak, mogło tak być. – Starzec podchwycił z ożywieniem tę myśl. – Tak, mogło tak być. Było bardzo dużo oszalałych po tej wojnie. Bardzo dużo oszalałych kobiet.

Pastor podniósł się, aby mnie pożegnać.

– A pan? – zapytał w końcu. – Jest pan Polakiem, czy Niemcem?

– Moja matka była Niemką, mój ojciec Polakiem.

– Życzę panu dobrej drogi i pięknego dnia. Jedź pan więc do Polski, aby się spotkać z Anitą i opowiedzieć jej o matce?

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie... Zawiozę jej fosylię, którą znalazłem w pobliżu...

– Fosylię? Chce pan zawieźć milczenie?

– Tak, właśnie.

– Niech pan pozdrowi ją ode mnie. Żałuję, że nie mogłem więcej pomóc.

– Dziękuję. Życzę także pani pięknego dnia. Do widzenia...

Powiedziałem jeszcze do żony pastora, która stała w otwartych drzwiach do kuchni. Ale także na moje pożegnanie nie odpowiedziała ani słowem. Zdawało mi się, że przygląda się nie mnie, lecz czemuś, co jest we mnie. Zamiast odpowiedzieć, podniosła i przytuliła do piersi, zniszczoną już pewnie od tego przytulania, gałgankową lalkę. Chyba osłupiałem. Nie wiem jak trafiłem do wyjścia.

I tak pozostanie po mojej stronie powiek. Kobieta w domu pastora. Z jej zamkniętą, pomarszczoną twarzą. Jak odciski na tej fosylii, która leży do dziś na moim biurku. Właśnie patrzę na nią... Dolina, w której mieszkam, wcina się między skaliste zbocza. Domy, jak spłoszone owce, próbują wspinać się jeszcze na te skały. Daremnie, ponieważ zbocza stają się coraz bardziej strome. Z trudem tylko korzenie potężnych buków, powykręcane jak żyły, znajdują szczeliny wśród skał, aby się w nie wciśnąć, rozsunąć je, uchwycić się i ciągnąć soki z mezozoicznych warstw

Szwabskiej Jury. Czasami stoczy się w dół, odłamek skalny, odłupany siłą korzeni, i otworzy się jego zawartość, fosylia, to milczenie przeszłości.

Gdy przybyłem do tego kraju, milczałem wśród ludzi, bo nie znałem ich języka. Niebawem spostrzegłem, że rozumiem ich milczenie...

Niemcy, Jura Szwabska, Dolina Lenningen

Trimeryty emigracyjne

Moje notatki nie mają charakteru pamiętników. To, co zostało w formie zapisów odnajduję dziś w szkicach wierszy. Kilka z tego cyklu zamieściłem w tomiku „Listy do Kamy”, mojej żony, wydanym w roku 2005 przez bliską mi Bibliotekę Publiczną we Włocławku z inicjatywy Włodarczy mojego rodzinnego miasta Brześcia Kujawskiego. Wybrałem kilka, które były stymulowane cytatami Cypriana Kamila Norwida.

Te zapisy z mojego zbioru twórczości „Na postoju” pochodzą z okresu 1988-1992.

W Ulmie nad Dunajem

*Rzekł: Nie patrzy dziś sztukmistrz albo wejrzenia k'temu nie ma
By uważał postać i lica córki zakonnej,
Gdy przyjąwszy Sakrament od ołtarza stopni odchodzi – –
Źródłiska są tam!.. „Dziadów” Autor, pomnę, jak to mówił ze mną.*

C.K. Norwid, „List do Bronisława Z.”

I

...każdy dzień samotności jest kolejnym dniem podróży,
a więc każdego dnia oddałam się od Ciebie bardziej;
czy podążasz w tę samą, co ja, stronę, myślą mnie dościgas?

Wśród ludzi, których mijałem dzisiaj, widziałem Twą twarz,
lecz zamiast iść za nią, przeniosłem Twój obraz do tej knajpki,
gdzie niespokojnie myślę: byłabyś moją zmyślona Laurą?..

II

...nocą wychodzę nad rzekę; nocą rzeka opowiada o Tobie,
przybiega i łasi się samotna do mych stóp, kocha mnie;
każdą tę samotna noc nawłóczę na rzekę mojego życia.

Będę się kiedyś bawił z Tobą tym sznurem paciorków?
będę wraz z Tobą zewlekał je z tej nici, aż pozostanie
bezbarwną wodą, która nie przypomina i nie łączy nic?..

III

Ta rozdzielająca przestrzeń między lustrem wody i dnem,
między wzlotem ponad ziemię i ziemią, między progim i dałą
wystarczy, abym pojął moją samotność aż do zratry.

I abym nie przemierzał ponownie całej miary tęsknoty;
Twoje oczy patrzące na mnie z każdej z tych stron
przemienią się w ciemność, w której nie odnajdziemy już nas...



Rys. Barbara Medajska

(Dokończenie na stronie 10)

Na postoju

(Dokończenie ze strony 9)

Pisałem do Obywatela N.

Ty myślałbyś, że z Paryża teraz do Ciebie piszę
Tą przepłynionego Sekwaną, która co noc
Samobójstwo lub zbrodnię falami swymi
W płachty chłodne otula przy drącym blasku gazu.”

C.K. Norwid: „List do Bronisława Z.”

I
...na wiatr nie szczekam, dobry pies, między stolikami grzecznie
o jedną kartkę papieru skomlę, by do Obywatela N. list napisać:
pieśń Ci gołębiem posyłam, poeto! pytasz o słycać?

Sto marek zarobiłem na czarno na dachu fabrycznej hali...
– Herr Ober, einen Kugelschreiber und Bier, auf Kredit schreiben!
Z Niemiec do Ciebie piszę, gdzie książki palili, a Tobie wydali poezye!

II
...ty wiesz co to samotność! właśnie, pusta knajpa nocą,
obruchy wiszą na stołach jak halki, tylko nogi z drewna;
sto marek, po marce za nogę, a ile Tobie płacili za wiersze?

Stoją nogi stołowe szeregiem; chciałyby może pójść marszem,
ale ja szmatą mokra między nogi po moje marki sięgam
i ją tylko widzę tej nocy w mokra wpatrzony podłogę...

III
– Ewa, taka jedna z Polski, skoczyła z dachu, odeszła na zawsze,
a ja mam znów sto marek, za toalety ekstra; „pieniądze leżą na ziemi”,
no tutaj przynajmniej na ścianach polskie znajome fraszki...

Wieczorem siedziałem długo, długo nie mogłem zasnąć,
pisałem list; nie, nie do Ciebie, do poety, który był tutaj obcy
i zasnąłem nad nieskończonym listem do Obywatela bez Polski...

Ten sam ciągle ból

„szczęście, widzisz, mój drogi... jest – i Ojczyzna – i Ludzkość,
(...)
...jest potęga istna sztuki
– – Żywej wtedy, gdy bliskie umie idealnym znamienować.

C.K. Norwid, z „Listu do Bronisława Z.”

I
...powracającym ciągle snom daremnie chcę umykać z drogi,
wybrałem ziemię właśnie tą zgoniony mego cienia kształtem,
lecz dziś, gdy Ciebie ujrzeć chcę, mój cień na wskroś Twój obraz zmącił.

Trzeba mi było, abym czas na brzegi dwa rozrzucił,
bym odszedł na ten obcy brzeg, gdzie wiatr ugładził wrogie skały,
bym poczuł żal i pojął ból, że własny był, nic to, że żrący.

II
...więc czego szukam, skoro wiem, że słowa kłamią, że przewrotne
– poezji szukam, nie rymów gładkich, prawd przekornych;
odszukaj ją, tę daję Ci, mą wiatrem potargana duszę.

Pisze do Ciebie list – czy wiersz? – słowami zamkniętymi w zeszyt,
tak pragnę byś akurat dziś wyszła na tamten rzeki brzeg,
spojrzała nocą w rzeki nurt, nawet gdy nigdy już nie wrócę.

III
...czuje ten ból, co syn nasz czół, bity pałami za zniewagę
znieważających wolną myśl, na Twoim brzegu, w naszym kraju;

lecz kocham Cię, i kocham kraj, i pamięć tę bolącą, złą.

Ciągle ten sam znajomy ból, angiograficznie rozpoznany;
ty jesteś snem, bolesnym snem i ja Cię nie oswoję,
lecz jeśli dziś wyjdiesz na brzeg, zostanę z Tobą, aż po dno.

Z doliny Jury Szwabskiej

Nie pytający się o miasto, któremu z chmur bije godziny.
Wiek tu który? Który rok? Niedola która?
Tacyt stary mógłby z mężami tymi rozmawiać,
Nauczając się, jak nauczać niefortunnym — rzeczy morału.

C.K. Norwid, z „Listu do Bronisława Z.”

I
...tutaj wysiadłem zdrożony, z tej doliny nie jadą pociągi dalej;
pod Żółtą Skałą feniks uwił gniazdo; albo Mōrike, o którym słyssałem –
coś mnie tutaj ciągnęło, coś mnie zatrzymało.

Byłem wtedy myślami przy cieniach poetów palonych onegdaj w tym kraju,
a teraz o Tobie myślę i o tym ptaku z popiołów zrodzonym –
a więc z posianych popiołów nie wyrasta ogień...

II
...znalazłem miejsce dla nas przy stromej uliczce, nawet bardzo ładne;
jakiś pies szczekał na mnie zajadle, gdy spotkał mnie tutaj raz pierwszy,
ale teraz podnosi przyjaźnie nogę i sika na moje dziurawe buty.

Jestem przy czytaniu wiersza polskiego poety (podobno wygnany);
siedzi teraz (w tym wierszu) w niemieckiej kawiarni struty i boleje,
że przyszło mu u wrogów siedzieć na chlebie żebranym...

III
...nocą wiatr przeszedł nad doliną; śniłem poszarpane obrazy,
poszarpane, niespokojne – znów mówi się o wojnie,
jakby chodziło o trzask bata nad niesforna psiarnią.

Wiatrołomy powalone w śniegu, zerwany most nie łączy brzegów;
rozszły się znów obce – sam wrócę tu na wiosnę,
jakby chodziło tylko o to, bym myślał Cię przysgarznął...



Rys. Barbara Medajska

Mam zaszczyt być w ZLP

(Dokończenie ze strony 4)

trzeba było żyć, nie było innej rzeczywistości. Ale jak krytykować za funkcjonowanie w PRL-u, to pisarzy, poetów, dramaturgów z ZLP. Nie bronię tutaj współpracujących z UB czy SB, bo to paskudne i tyle. Ale rzygać (przepraszam za słowo, ale jakoś trudno je tu zastąpić) mi się chce jak czytam wywiady albo słucham wypowiedzi gwiazd estrady, kultury, sztuki, nauki czy sportu, które czule wspominają wspaniałe wakacje na Krymie i Kubie, przepiękne festiwale filmowe, festiwale muzyczne w Sopocie i Opolu, albo swoje pierwsze sportowe samochody, którymi jeździli gdy inni byli pałowani na ścieżkach zdrowia albo siedzieli latami w celach. Upominam się o równe traktowanie, a nie czynienie z członków ZLP jedynych winnych. Zresztą ci z zakładających SPP też w dużej części należeli wcześniej do ZLP. A tak przy okazji, gdy pod koniec lat 90. zacząłem bywać w ZLP w Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu, to szefem Oddziału Warszawskiego ZLP był Bohdan Urbankowski, zdecydowany antykomunista, związany wcześniej z KPN, redaktor odpowiedzialny za dział kultury w „Gazecie Polskiej”, autor słynnej i świetnej „Czerwonej mszy” o tamtych czasach. I takich ludzi było u nas więcej, a teraz jest zdecydowanie więcej. Żeby była jasność, osoby ze świata filmu, muzyki, estrady, mediów, sportu żyły w PRL-u i robiły kariery, śmieszne jest jednak udawanie teraz, że tego nie było i że to nie było wspieranie komuny. Wszyscy lubią się pukać w czyjeś piersi, a powinni zacząć od swoich.

Z grubej rury 4

Wojenki podjazdowe – to kolejny powód do zaniepokojenia. Od kilku lat trwa akcja „półświatka politycznego”, aby odebrać związkom pisarskim Dom Literatury w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu. Mówiąc krótko i konkretnie, ktoś znaczący chce położyć łapę na tym miejscu. To bardzo dobra lokalizacja i długa tradycja literacka. Po wojnie budynek został odbudowany praktycznie od zera za pieniądze związkowe pisarzy. Oczywiście za komuny nikt nie pilnował spraw własnościowych, wiele rzeczy było na gębę, zgodnie z zasadą wicie rozumiecie. Fakt jest taki, że budynek jest prawdopodobnie kąskiem dla warszawskich notabli. Duża restauracja, hotel, biblioteka, sala estradowa. W budynku funkcjonuje ZLP od samego początku, jest też Pen Club i jest SPP. Czynnione są podchody, by organizacje pisarskie, które SA TU U SIEBIE, pozbawić siedzib i zrobić tu coś... no właśnie nie bardzo nawet wiadomo co. Ponoć chodzi o to żeby powołać jakąś instytucję, która przejmie szereg budynków kultury i wreszcie zaplanuje ład. A ten ład będzie oznaczać, że władzę przejmą politycy i pewnie będzie można wykorzystywać ten budynek w celach

promocyjnych. Oczywiście pewnie politycznych. Mam pretensje do środowisk pisarskich, że nie potrafią połączyć sił, by pogonić uzurpatorów, którzy nie liczą się według mnie ze środowiskami literackimi. Wiele może też wyjaśnić fakt, iż budynek (dwa) jest wart ponad 100 mln złotych.

I na koniec tego tekstu chciałbym serdecznie podziękować wszystkim osobom ze Związku Literatów Polskich, które miałem przyjemność spotkać i nadal spotykać. Blisko poznałem dziesiątki osób, a setki spotkałem przy okazji spotkań autorskich, Warszawskich Jesieni Poezji, licznych zebrań i zjazdów, a czasami zwykłych spotkań w Literatce. Kiedyś w przedmowie do mojego tomiku przez Wawrzekiewicz użył cytatu z Traktatu moralnego Czesława Miłosza:

*Nie jesteś jednak tak bezwolny,
A choćbyś był jak kamień polny,
Lawina biegnie od tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach.*

Dla mnie te kamienie milowe to także członkowie ZLP. Niektórych już nie ma (Gąsiorowski, Urbankowski, Siemion), inni żyją, piszą, działają, robią swoje. A ja mam przyjemność bywać w tym gronie. Ale na zakończenie chcę powiedzieć, że ten wiersz Miłosza ma dalszy ciąg:

*I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
Możesz, więc wpłyni na bieg lawiny.*

I tu dochodzę do zakończenia tekstu. Gorąco namawiam do angażowania się osób z naszego związku pisarskiego w życie codzienne ludzi piszących. I w realu i wirtualnie. Środowisko będzie istniało dotąd dopóki będziemy tego chcieli, i nikt nam tego nie odbierze. Przy okazji namawiam też do współpracy z innymi organizacjami pisarskimi, na poziomie miast, oddziałów. Środowisko jest jedno, bo problemy mamy wszyscy te same. Borykamy się z niewiedzą, złą wolą, czasem głupotą, czasem niezrozumieniem. Pozdrawiam serdecznie ludzi piszących, niestety jest o czym pisać i pewnie zawsze będzie. A rolą pisarza jest pisać...

Jerzy Jankowski



Piotr Łaczyński

Wiersze odrzucone – czwarte piętro

Otwarte okno
krzyk z małych klatek
uwolnione nogi wisiły swobodnie
nad przepaścią
cztery piętra od Ziemi

sąsiad uwolnił czerwień

nadmiar wina
pomalował ścianę świata
śmiałeś się
łączyła was ścieżka telefonicznego kabla

sprzężenia rozmów
uwalniały echo
odbijało się
od labiryntów potarganych krawężników
zbiorowa liryka inkrustowała

nagość ciałołbłoków

Wiersze odrzucone – ogród Luizy

Tańczysz na dachu
lekka sukienka i koc
litry potu
wypełniają pory
spłeciona materia zapuszcza chłód
korzenie sięgają strachu

na dachu mojego świata
twoje stopy
rysują muzykę
taniec fakira pośród cierni
łodygi rodzą kwiaty
kwiaty rozszczepiają kolory

na zapachy

Wiersze odrzucone – modlitwa kaleka

Pluszowy Osiołku
wprowadzam cię do swojego świata
wypełnij chwile
po zgaszeniu światła
w świecie pokoju
umierają
wszystkie pomyślane dźwięki

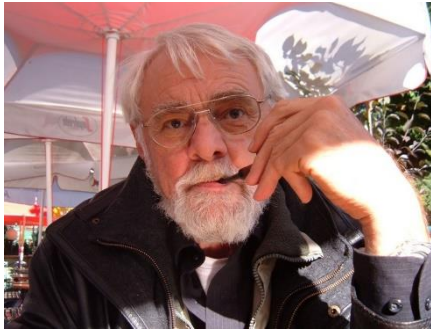
trzymaj moją rękę
rozedrgany strach
w moim pokoju
jest gwar
postacie wypełniają kąty
zwieszzone nad łóżkiem
kradną każdy niewypowiedziany oddech

pluszowy Osiołku
wprowadzam cię do swojego świata
wypełnij słowami
modlitwę
niemą i kaleką mowę strachu
może ciebie wysłucha
juczny pluszaku

i wpuści światło do zamkniętego przedpokoju



Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Patrzeć uczonym na ręce...

Zdajemy sobie sprawę, że każda epoka czasu posiada swoje bożyszcza, przed którymi nakazuje się nam padać na kolana. Za czasów rewolucji francuskiej rozumowi oddawano niemal cześć boską, był też czas uwielbiania praw natury, która ponoć wszystkim rządzi, zastępując Boga.

Kazimierz Ivosse

Dziś triumfuje technika. Wracając do wspomnianej tu natury, w roku bodaj 1903 w Cassel odbyło się zgromadzenie przyrodników. Słynny wykład wygłosił prof. Ludenburg z Wrocławia, jego doktryna zwróciła uwagę całej tzw. postępowej Europy. Uczony ten oświadczył, że „Bóg pozostaje w oczach przyrodników jedynie tylko uosobieniem praw natury”. Wielu uczonych się z nim zgodziło, strącając Boga z tronu. Wówczas nauki przyrodnicze święciły prawdziwy triumf. Wtedy też powstało owo określenie: „odwieczne i niezmiennie prawa natury”. W pojęciu uczonych odpadały takie pojęcia jak cud i opatrność. Wiadomo, że nauki przyrodnicze od czasu Bakona i Galileusza rozwijały się metodą indukcyjną tj. Na zasadzie obserwacji eksperymentów i z nich wyciągane były wnioski. Rzecz jasna wszystkie one podpięły się prawami matematyki. Były i są wartościami rachunkowymi. Tak powstawały prawa, które posiadają wyższe znaczenie od twierdzenia: prawo wymaga posłuszeństwa i woli. Ilekroć to naukowych praw miało mieć wymiar wieczny, spiżowy, niezmienny, a przecież po kolei wszystkie upadały lub przetrwały w formie szczątkowej. Jednym z nich, takich zakłamanych praw, było wydedukowane w laboratoriach twierdzenie o powstaniu świata bez woli stwórcy odrzucające chrześcijańską prawdę głoszącą, że prawo natury jest wyrazem woli Boga. Prawdę tę mieli obalić uczeni przyrodnicy głosząc, iż prawa natury nie są wyrazem woli Boga, gdyż nigdy nie istniała istota, która by je wydała. Wspomniany tu uczyony Ludenburg głosił, że „prawa natury są

ucieleśnieniem Boga”. Ale kiedy się nad tymi słowami zastanowimy głęboko, jego zdanie nie ma sensu. Nie powiedział on: prawo natury jest wyrazem woli Boga, gdyż w ten sposób zaprzeczyłby sam sobie jako niewierzący. Tu zabrnęliśmy w zagadnienie filozoficzne, ale byliśmy świadkami na przestrzeni wieków upadku wielu takich domniemań i teorii jak choćby teoria phlogistona, którą obalił Lavoisier. Cóż niewątpliwie naturę należy kochać i ją szanować a także rozumieć. Wielcy oraz sławni uczeni i badacze zawsze przyznawali się, że wiedza ich jest niedostateczna, wielu nakłaniano do skromności, co nie wszyscy się skłaniają w swej zapalczywości do przyznania o błędnej dedukcji. Uczony nazwiskiem Rudolf Ludwig Karl Virchow, niemiecki lekarz patolog w swoim dziele „Die Freiheit der Wissenschaft in modernen Staat” mówi o prądzie dogmatycznym szczególnie rozwijającym się w naukach przyrodniczych inny niemiecki uczyony sławny kiedyś paleontolog Zittel w swojej książce naukowej „Über wissenschaftliche Wahrheit” (Monachium 1902, str. 14) pisał: „po długich zachodach i mozołach a nieraz przez omyłki dochodzimy do prawdy”. Musimy więc patrzeć na ręce uczonych, którzy w swej zapalczywości nie dostrzegają, nie upatrują w rozwoju świata opatrności Boskiej, której ostatecznym i prawdziwym celem jest człowiek i jego Boskie pochodzenie.

Jubileusz kwartalnika „Znad Wilii”

Kwartalnik literacko-kulturalny „Znad Wilii” obchodzi jubileusz 35-lecia. Polskie pismo na Litwie wydawane w Wilnie od 1989 roku.

Niekommercyjne wydawnictwo, następcą paryskiej „Kultury” jest pierwszym prywatnym wydawnictwem w dawnym ZSRR po zakończeniu II wojny światowej. Pierwszy numer ukazał się 24 grudnia 1989 roku.

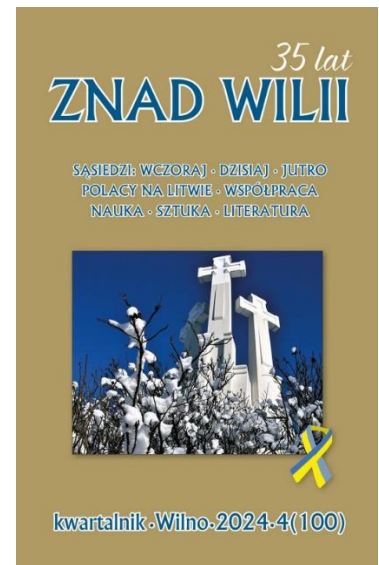
Od 1989 do 2000 roku pismo wydawane było jako dwutygodnik i tygodnik, a od 2000 roku jako kwartalnik, o objętości 160 stron formatu A5. Wydawcą jest *Viešoji įstaiga „Znad Wilii” kultūros plėtros draugija* – Stowarzyszenie Użyteczności Publicznej na Rzecz Rozwoju Kultury „Znad Wilii”, którego prezesem zarządu, redaktorem naczelnym i wydawcą od czasu powstania jest Romuald Mieczkowski.

Misją kwartalnika jest kultywowanie dziedzictwa historycznego i kulturalnego w duchu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pismo „Znad Wilii”, w okresie transformacji systemowej, przyczyniło się w dziele budowania pozytywnej tożsamości Polaków Wileńszczyzny. Na 30-lecie kwartalnika w 2019 roku ambasador Litwy w Polsce Eduardas

Borisovas zaznaczył, że „Znad Wilii” można nazwać kroniką relacji litewsko-polskich, upamiętniającą najważniejsze wydarzenia w życiu obu krajów.

W 2020 roku do grona stałych współpracowników pisma należeli m.in. związani ze środowiskiem kwartalnika „Znad Wilii”: Leonard Drożdżewicz (Sokółka), Birutė Jonuškaitė (Wilno), Mieczysław Jackiewicz (Olsztyn), Maciej Mieczkowski (Berlin, Niemcy), Tomasz Otocky (Warszawa), Józef Puciłowski (Oborniki Śląskie), Władysław Zajewski (Gdańsk), Stanisław Zawodnik (Gdynia) oraz Tomasz Snarski (Gdańsk).

Kwartalnik „Znad Wilii” został zaliczony do tytułów prasowych wysokiej jakości przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021.



Festiwal Wilno w Gdańsku 2024 | Vilnius Gdanske 2024 pod hasłem „Między Neris a Motławą” umieścił w programie jubileusz 35-lecia kwartalnika „Znad Wilii” wraz z prezentacją jubileuszowego nr. 100. wydania.

W dniach 12-13 listopada miałem możliwość udziału w konferencji „Polacy na Litwie w świetle współczesnych przemian / szanse wezwania i zagrożenia” – na PGE Narodowym w Warszawie, uczestniczyłem w panelu poświęconym polskimi mediom na Litwie w dobie dezintegracji. Na konferencji zorganizowanej przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego i jej partnerów, dzięki środkom MSZ RP. Były to debaty wielowątkowe, świeże w swej formie i treści, bez pompacyjnych sztuczności, i mimo wszystko szczerze. Ich łącznikami niejako były edukacja i kultura, w połączeniu z kreatywnością, rozważaniami dotyczącymi tożsamości – nie tylko tej narodowej, ale i obywatelskiej. Za sprawą większej – na całe szczęście – obecności ludzi młodych, było to spotkanie roszczące nadzieje na przyszłość, co przede wszystkim jest podyktowane palącą potrzebą uaktywnienia naszej sztafety pokoleniowej w polskim (i nie tylko) życiu publicznym.

Romuald Mieczkowski

Kozetka (110)



Sztuka latania. Sztuka kochania

Bądź dobrej myśli, bo po co być złej.

Stanisław Lem

Joanna Friedrich

Co jest niewidzialne na pierwszy rzut oka w świecie kobiet? Nasze więzi, nasze listy, nasza intuicja i wzajemne zaufanie.

Pozwalam moim snom i moim przyjaciółkom hasać po sobie, jak po łące. Łąki mam łąn, bo sprzątam na okrągło, no chyba, że śpię w nocy, wtedy mi się zbiera. Mówi się, że wietrząc szafy, szuflady i dom i wyrzucając starocie, robi się miejsce na nowe. Zapraszam Cię więc, Nowe.

W zeszłym roku był to Piorun. Czy nowe zawsze jest żywe? Czy wystarczy stół do ping-ponga? – to w przestrzeni, a w czasie? Jako stara sowa i świeży skowronek odzyskałam poranki:

(Piszę do Margherity)

„Wstałam, niech mi się ranek nie zmarnuje. Noce są dla lektur, a poranki dla mnie. Cały świat jeszcze śpi i nikt mnie o nic nie zapyta. Mam za sobą ciąg koszmarów sennych, dziś pierwszy pozytywny sen: Wstałam na piękny wschód słońca, było ogromne, wcześniej tańce przy białym winie do białego rana z nowo poznaną psiapsi, miała w torebce piękne perfumy, złoty napis a la Lolita Lempicka w śnieżno-białym kartonie.

Czytam „Osobliwy dom Pani Pellegrine”, co wpisuje się w mojego fisia na punkcie ptaków, którego Maciej W. nie przewidział... „Asia, tu tylko ten karmnik do Ciebie nie pasuje”.

Co robi Juanita o 4:30 we wtorek, dzień powszedni z niczym nie związany, no może w

niedzielę było Matki Boskiej Gromnicznej i imieniny Mariana, poza tym null. Świątuje noc bez koszmarów degustując grzybki w occie.

Lubię ocet i oliwę i cytrynę i całą resztę. Jeden z moich snów z pomiędzy koszmarów mówił o tym, że ważne są trzy słowa, resztę dopowie świat.

(Na początku było słowo, szak.)

Cieszę się mega na afrykańskie przyprawy od Ciebie, już same ich kolory to odlot. Myślę nad jakimiś szkiełkami dla nich. Będzie tęcza. Ostatnio w jednym dniu widziałam trzy.

Autor książki, którą czytam i który wczoraj miał urodziny pisze, że ten deszcz podczas słońca, który tworzy tęczę oznacza, że diabeł bije żonę.

Facet pochodzi z Florydy, tam tęcza jest tyle, co pył w Wielkopolsce.

Piorun jest zabawny. Pojawił się w moim życiu jak Piorun. Przede wszystkim nie wymyśliłabym tego imienia.



A przy moim „control freak” to pszytyk. Oprócz wprawianiu się w śmianiu, ćwiczę odpuszczanie.

Jutro mam wywiadówkę. Potem śni mi się nasza podstawówka. Dzieci powinny się uczyć życia na afrykańskich wyprawach z Indianą Jonesem. Na stoniach i wielbłądach. W awionetkach.

Teraz następuje degustacja serów smażonych w towarzystwie pomidora z cebulką. Pamiętajasz te bułki pieczone nad gazem, patent siostry mojej babci. Cały ich dom był pełen patentów. Wujek Lucjan miał wyobraźnię, sam go zbudował, poręcze to były dwie rzeźby postaci trzymających się za ręce, jedna wciąga drugą na górę. W łazience były lufery, okno z kuchni do salonu, dom pełen jego obrazów i płaskorzeźb, mój dziadek robił meble, a wujek rzeźbił im fronty. W ogrodzie walały się głowy i popiersia króli, krzyż tu i ówdzie. Patrząc z okna na ten ogród sąsiadka, która jutro zajmie się moimi dziećmi postanowiła zostać rzeźbiarką.

Więc biorą modelinę.

Ludzie z pokolenia Kolumbów kochali życie (...)

I tak piszę te listy i piszę i znowu jedna z psiapsi zagroziła, że robi ze mnie ghostwriterkę. Czemu nie? Wszak pisać można nawet na stole do ping-ponga.

Nie tylko pisać: Z okazji Walentynek, pozdrawiam wszystkich zakochanych, choćby w

życiu.

Na dzień dobry: Max Mara (na zdjęciu). Jestem zakochana w białych płaszczach (w tym w szlafrokach) od kiedy pamiętam.

cdn.



Iwona Pinno

Największy artysta

Natchnienia szukam ciągle
jak ostatniej kropli wody
w bukłaku
pośród pustynnych słów
zamkniętych w bezkresnej nocy
samą gwiazdą zapala się
najgłębsza myśl
i gaśnie w półmroku
raz po raz migocząc
leciutko jeszcze z dala
jakże trudno ogarnąć
blask uczuć
kiedy smutek czai się
jak kot schowany za rogiem
odsuwam go rękoma
spłcionymi w modlitwie
i myślę o tych milionach wierszy
rozsypanych na nieboskonie
i o mlecznej drodze,
po której stąpają
poeci idący wprost
do niebieskiej krainy

Oni śpiewali już hymny
O Tobie
I wszystkim, co stworzyłeś

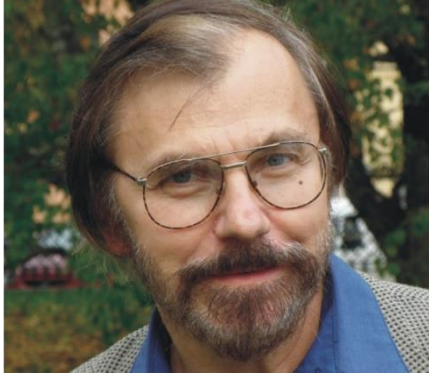
O gdyby ktoś zwąpiał
w Twe boskie natchnienie
i ludzką duszę
zabrakłoby wówczas
świętego chleba
i gotyckich katedr
róże by nie kwitły
w ogrodach uniesień
nie brzmiałyby symfonie
sonaty i mazurki
znikły by obrazy, rzeźby i rysunki
cóż by pozostało?
tylko szkielet lichy
nawet nie odziany
kolorytem szaty

więc wypijam kolejną kroplę
Twojego natchnienia
i niech zamilkną me usta,
gdyby powiedziały:
to poezja upiększa życie

Nie!
Poeta! Jesteś Ty
i sztuką
samym pięknem
światłem i muzyką

Największym Artystą.

Listy do Pani A. (200)



Fot. Andrzej Dębkowski

Póki żyjemy

Droga Pani!

Od razu zapytam, czy jeszcze nie znudziła się Pani tą korespondencją? O ile dobrze liczę (a nigdy nie liczyłem dobrze), to zasypuję Panią listami prawie siedemnaście lat.

Kawał czasu, świat zdążył się zmienić, nie wiem czy na lepsze. Niech Pani rozstrzygnie to sama: nie było covidu, wojny w Ukrainie, sztucznej inteligencji, która niekiedy bardziej głupiej niż naturalny kretynizm; zbrodni, głupiej agresji, o których słyszymy niemal codziennie, rozlicznych kataklizmów na miarę Apokalipsy. Ale człowiek przyzwyczajony do wszystkiego, wychodząc podświadomie z założenia, że trzeba żyć dalej. Cieszymy się zatem sobą i światem, jak długo będzie można.

Pewna moja znajoma poetka życzyła mi, abym nasze „Listy” docięgnęła do 500. Tak więc przede mną jeszcze 300, a to, jak policzyłem (oczywiście na kalkulatorze!) przy dwunastu rocznicach, zabrałoby mi dwadzieścia pięć lat. Mój Boże. Pewnie będę spacerował po Łąkach Asfodelowych, bez kary i zasług. Oby bez kary! Choć Waław Oszejca pisze, iż człowiek istnieje nie po to, aby cierpieć. Z kolei ks. Waław Hryniewicz twierdzi, że nie ma piekła, w którym przebywają wiecznie potępieni. A Pani dzisiejszy korespondent, proszę wybaczyć, że cytuję sam siebie, napisał kiedyś w jakimś wierszu: *gdybyś kara nagradzała / był więźniem i sługą / właścicieli świątyń // bodajbyś nigdy nie istniał*.

A więc poczekam, i będę zamęczał Panią kolejnymi listami, nie licząc godzin i lat – jak w piosence Andrzeja Rybińskiego.

A tymczasem nie trwóźmy się nadciągającymi czasami, bo tak naprawdę ich nie znamy. Otwieramy telewizor, bierzemy do ręki gazetę, a tam padają jakieś obce słowa, przynajmniej dla mnie, człowieka z nieco innego pokolenia niż Pani. Muszę się więc nieraz zwracać do Ani z prośbą o pomoc. Poprosiłem, by mi wyjaśniła, co to jest *fake, news* i *hejt*, i czym to się różni. Oczywiście, teoretycznie wiedziałem, ale chodziło mi o przykłady. Wytłumaczyła, że *fake* to fałsz, np. Stefan przez okno strzela z procy do kotów. *Hejt* to przekaz nienawistny: Stefana trzeba powiesić za jaja. Pytam: „a co jeżeli nie można ich znaleźć?”

Ania na to z błyskiem w oku: „a to właśnie byłby *news*”. Tak, ważne jest poczucie humoru, bo stanowi ono promień, który rozjaśnia pochmurny dzień.

Ale też i ciekawe lektury potrafią skutecznie rozjaśniać mroki. Niedawno skończyłem czytać bardzo ciekawe „Rozmowy o ludziach i pisaniu”. Jest to obszerny wywiad z Kazimierzem Orłosiem, przeprowadzony przez krakowskiego poetę i pisarza Krzysztofa Lisowskiego. Lisowski, to „ojciec chrzestny” mojego tomiku „Genesis” z 1985 roku. Jako redaktor WL opiekował się od początku aż do momentu wydania tamtą moją publikacją. Jesteśmy w kontakcie do dziś. To świetny poeta i bardzo kulturalny, miły człowiek. Wspomniana książka to właściwie nie wywiad w potocznym rozumieniu, ale pełnoprawna rozmowa dwóch pisarzy, którzy wiedzą o czym mówią. Niektóre „wywiady”, mam na myśli głównie dziennikarskie, to zdawkowa indagacja, często typu: „czy lubi pan pęczak?”

Wiele tam jest o środowisku literackim, technikach pisarskich, widzeniu świata, rozmaitych przypadłości życia, różnicach pomiędzy literaturą faktu a prozą realistyczną... Wiele ciekawych, nie tylko wyłącznie literackich spraw ta rozmowa porusza. Proszę koniecznie sięgnąć po tę książkę.

W pewnym sensie koresponduje z nią zbiór bardzo ciekawych tekstów Andrzeja Dębkovskiego „Między metafizyką a odpustem. Szkice krytyczne i felietony”. Powstały one z obserwacji zjawisk, które zachodzą w naszej codzienności: politycznej, literackiej, artystycznej, obyczajowej. Tom obejmuje lata 2005-2023.

Świetnie napisane, ciekawe, stanowią znakomity obraz ostatniego, kilkunastoletniego okresu obfitującego w wiele, często kontrowersyjnych wydarzeń. Głupawe głosiłki na temat Nagrody Nobla dla Miłosa, ideologiczna cenzura narzucana przez głupców i ciemniaków, pauperyzacja kultury, a zwłaszcza literatury, kulawa, kłamiwa, partykularna „polityka” – czyli to wszystko, czego byliśmy, jesteśmy obecnie, czy będziemy świadkami. Nie ma tutaj ani napastliwości, ani lamentów, że oto świat toczy się ku przepaści. Przeciwnie, mamy do czynienia z bystrą, czasami złośliwą, ostrą, a w każdym razie bezkompromisową obserwacją naszego „dziwnego świata” pełnego stereotypów, karykaturalnych postaw „poprawnościowych”; tak jak wskazuje tytuł – jest tutaj trochę metafizyki, a trochę odpustu, choć tego ostatniego w naszej rzeczywistości z każdą chwilą niestety przybywa. Często autor spogląda w przyszłość, ale też nie snuje ponurych prognoz. Raczej ustawia się na pozycjach dobrośliwego prześmiewcy, niż zagniewanego malkontenta, wymachującego maczugą. I to jest istotny walor tej książki.

Trudno Dębkowskiemu odmówić racji, nie delektować się jego puentami. Z każdej strony wyciera poczucie humoru, zręczność w wyławianiu absurdów, demaskowaniu fałszywych, nadętych postaw.

Mamy obecnie do czynienia z hurtowym zgłupieniem, często przybierającym postać humorystyczną, dzięki czemu warto może

głupotę tolerować, co świetnie dyskontuje Andrzej Dębkowski. Zapewne Pani także się z tym spotykała i spotyka nadal. Niekiedy są to rzeczy wprost nieprawdopodobne. Sam widziałem w pewnej gazetce takie oto zdanie: Sprawca był nieprzytomny, więc policji udało się go schwytać... Jest to takie nowoczesne, niedouczone – jak mawia Małgorzata Karolina Piekarska – bzdziennikarstwo.

Nie chcę się wszędzie dopatrywać negatywów. Są być może w mniejszości, ale to one właśnie najbardziej rzucają się w oczy.

Podobnie dzieje się w piosence. Często prezentują jakieś młodziutki, piosenkarki czy piosenkarzy, którzy coś tam wyją bez ładu i składu, a wszystko na jedno kopyto. Na pytania np. Mateusza Jędrasia w Teleexpressie odpowiadają, mówiąc delikatnie, infantylnie, skaczą, bujają się, są sobą zachwyceni.

I tu dokonam niestosownego porównania. Oto niedawno wysłuchałem wywiadu, a potem koncertu Ireny Santor. Co za wiedza, kultura języka, nie mówiąc o osobistej. Słucha się tego z prawdziwą przyjemnością. A jeśli chodzi o wykonawstwo, chyba nie muszę Pani przekonywać. Ja jestem nieco starszej daty, ale znam trochę Pani upodobania. O ile Irena Santor przejdzie do historii piosenki, o tyle tabunów anonimowej, ale nadętej młodzieży nikt już za parę tygodni nie wspomni. Tak zresztą dzieje się z tłumem i tych, którzy w internecie mienią się poetami. Ma więc rację Andrzej Dębkowski, gdy pisze: *Kiedyś gust kształtowali wielcy filozofowie, później malarze, pisarze, naukowcy, jeszcze później wielkie zespoły rockowe, dzisiaj, nagie panienki, udające, że śpiewają, „gwiazdy” disco polo i beztalentna aktorskie, biorące wielkie gaże za beznazdiejną grę*. Mam takie prywatne wrażenie, że Andrzej (i zresztą ja też) nie ma nic przeciwko nagim paniom, ale raczej w warunkach dużo bardziej kameralnych...

Zatem bardzo jestem ciekaw, o czym będziemy z Andrzejem pisali za ćwierć wieku. Ja zapewne o bezcielesnych anielicach zaś Andrzeju? Tego przewidzieć się nie da. W każdym razem żyjemy jak w kalejdoskopie. Jest na co narzekać, czym się cieszyć, paroma rzeczami oburzać.

Kiedy sięgnie Pani wstecz do naszych Listów, to zobaczy, że pomimo zmian, o których wspominałem wyżej, właściwie jest tak samo. A więc to obojętne, czy zylibyśmy w starożytności, albo za panowania Jagiełły czy króla Stasia, lub też w dalekiej przyszłości za prezydenta X, (podążając drogą dedukcji totalnego idioty i analfabety) nieodmiennie będzie tak samo.

Obyśmy tylko wiecznie młodzi byli, czego Pani, zwłaszcza w tym dwusetnym *Liście* najserdeczniej życzę –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Trumpizm

Wybory prezydenckie w USA zawsze elektryzowały współczesny świat. Największa gospodarka globu i mocarstwowy charakter państwa sprawiają, że obecnie wszystkie polityczne oczy skierowane są na ten kraj. Dlaczego? Bo jego nowy-stary przywódca swoimi decyzjami zaskoczył cały cywilizowany świat.

Andrzej Dębowski

5 listopada 2024 roku w Ameryce wybrali Trumpa na prezydenta. Wiele było z tym kontrowersji, bo oto naród amerykański zafundował sobie głowę państwa z wyrokami sądowymi. Ale to nic nowego, bo coraz częściej różne narody fundują sobie przywódców o profilach nacjonalistycznych i dyktatorskich, dodatkowo mających problemy z prawem.

Najczęściej tak się dzieje, że nowo wybrany przywódca wygłasza mowę inauguracyjną, w której obiecuje podwładnym niemal wszystko. I takie było przemówienie Donalda Trumpa. Dodatkowo było tak skonstruowane, jakby rozpoczynało nową epokę w historii świata, a w zasadzie tak, jakby przed nim nie było nikogo i niczego. Ktoś mógłby powiedzieć, że objawił się nam nowy stwórca.

Trump zaprezentował się jako wyjątkowy radykalista, pan świata, jakby na ziemi nie było innych nacji. Rzucił się niczym wściekły pies na sojuszników i to w języku siły, a nie prawa. Świat zaniemówił... Czyżby narodził się nowy dyktator, tym razem na Półkuli Zachodniej. A co takiego usłyszeliśmy? Otóż Trumpowi marzy się przyłączenie Kanady, aneksja Grenlandii i Kanału Panamskiego. Dzwoni do Putina i chwali go, że to w sumie dobry człowiek, który jest już zmęczony wojną z tą niewdzięczną Ukrainą i że właściwie to zgodziłby się już na jakiś pokój, tylko według jego zasad.

Trump zapowiada działania takie, jakie stosuje zazwyczaj Rosja. I mówi o tym jeszcze bardziej wprost. Więc mogliśmy usłyszeć, że: Kanał

Panamski „zabierzemy!”. Gdy w 2014 roku Rosja ogłaszała: „Krym nasz”, a osiem lat później anektowała cztery obwody ukraińskie, Zachód podniósł głowę i zjednoczył się, żeby pomóc Ukrainie. Potępieniem Rosji i sankcjom nie było końca i słusznie. Nikt nie spodziewał się, że w Europie tak ostantacyjnie ktoś złamie prawo międzynarodowe. Niestety, trwało to dość krótko i mało przekonująco, choć słuchać było pojedyncze głosy typu: – Co w takim razie stanie się, jeśli gospodarz Białego Domu faktycznie będzie chciał urzeczywistnić swoje rojenia? Większość członków świata zachodniego nie był przygotowany na ten typ myślenia.

Zdając sobie sprawę z pozycji USA Trump rozmawia ze swoimi adwersarzami z pozycji siły. Kiedy naciskał Mette Frederiksen, że chce kupić od Danii Grenlandię – zachowywał się jak rozkapryszony chłopiec. Gdy szefowa rządu Danii kategorycznie odmówiła, rozmowa przebiegła w emocjonalnej i bardzo nieprzyjemnej atmosferze, była burzliwa i poszła bardzo źle, a Trump przyjął „agresywny i konfrontacyjny” ton...

– To był zimny przysnec. Przedtem, ciężko było brać to na poważnie. Ale myślę, że to jest poważne i potencjalnie bardzo niebezpieczne, nie tylko dla naszego kraju – ocenił jeden z członków duńskiego rządu.

O co tak naprawdę chodzi w tej sprawie? Oczywiście o minerały, a nie o ziemie skute lodem.

Trump niemal na każdej konferencji przekonuje, że wyspa powinna zostać przekazana Stanom Zjednoczonym w celu „obrony wolnego świata”:

– Potrzebuję Grenlandii ze względu bezpieczeństwa narodowego. Powiedziano mi to na długo przed kandydowaniem. Na wyspie jest tylko około 45 tys. ludzi i tak naprawdę nikt nie wie, czy Dania ma do niej prawo. Jeśli tak, to powinni ustąpić, ponieważ potrzebujemy jej, aby chronić wolnego świata – mówił, dodając, że odmowa może spotkać się z odpowiedzią gospodarczą i nałożeniem ceł.



Rys. Sławomir Łuczyński

Podobnie Trump zachowuje się w stosunku do Kanału Panamskiego. Stwierdził, że Kanał został „głupio” oddany Panamie (przez administrację Jimmy’ego Cartera), ale władze Panamy „naruszyły porozumienie” w sprawie jego przekazania przez USA.

– I odzyskamy go, albo stanie się coś potężnego – oświadczył prezydent USA.

Nie sprecyzował jednak co ma na myśli.

Trumpowi marzy się także Kanada. Prezydent Donald Trump potwierdził, że nie żartuje, mówiąc o przyłączeniu Kanady do USA jako 51. stanu. W jednym z wywiadów zasugerował też, że nałoży na Kanadę odroczone o miesiąc cła:

– Coś musi się wydarzyć. To jest nie do utrzymania i zamierzam to zmienić – powiedział.

W odpowiedzi na bezcelne słowa Trumpa kanadyjski minister Champagne powiedział, że:

– Nadal będziemy bronić Kanady, naszych pracowników i naszego przemysłu, kanadyjska stal i aluminium wspierają kluczowe sektory w USA, od obronnego do produkcji statków i samochodów. Wzmacniają konkurencyjność i bezpieczeństwo północnoamerykańskie.

Jednak obecnie najważniejszą sprawą dla administracji prezydenta USA jest zawieszenie broni w Ukrainie – najlepiej do Wielkanocy. Plany może są i ambitne, ale niestety potencjalnie nierealne. Trump nie jest żadnym poważnym graczem. Nie zauważa jednego, że Putin to doświadczony gracz, otoczony wiernymi towarzyszami. Trump takich ludzi po prostu nie ma, gdyż jak na razie widać, że otacza się przeważnie zmanierowanymi miliarderami, którzy dostrzegli szansę dla lansowania siebie.

Putin stanął na pozycji wygranego już w chwili, kiedy Trump wykonał jako pierwszy telefon do rosyjskiego dyktatora. Wiedział już wtedy, że będzie mógł żądać tego wszystkiego, czego tylko zapragnie. Spotkanie w Arabii Saudyjskiej to tylko potwierdziło, tym bardziej, że o Ukrainie dwaj dyktatorzy rozmawiają bez Ukrainy, nie mówiąc już o członkach Unii Europejskiej.

Zbyt szybkie tempo dogadania się z Putinem, a narzucone przez amerykańską stronę wywołuje obawy wśród europejskich urzędników, że prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski może zostać zmuszony do katastrofального porozumienia, jeśli nie uda się im szybko opracować planu udzielenia mu wsparcia wojskowego. Putinowi chodzi nie tylko o ukraińskie ziemie i bogactwa ziemi, ale bardziej o wynarodowienie ludności – jako zemstę za samostanowienie Ukrainy. Z kolei Trumpowi zależy na minerałach ziem rzadkich Ukrainy i Grenlandii.

A do tego wszystkiego trzeba jeszcze dołożyć sprawę Strefy Gazy. Trump niemal nieustannie wypowiada się na temat przyszłości Strefy Gazy oraz jej mieszkańców. W wywiadzie dla telewizji Fox News stwierdził m.in., że „nie będą mieli prawa powrotu na swoje ziemie, bo zostaliby na stałe przesiedleni do nowych miejsc w krajach ościennych”. Poza tym chce wyburzyć niemal cały kraj i postawić w tym miejscu hotele...

Kiedy się słucha tego wszystkiego, to ma się nieodparte wrażenie, że jesteśmy na jakimś seansie filmu z gatunku *political fiction*, scenariusz którego napisał naprawdę genialny pisarz. Niestety, to nie fikcja, to rzeczywistość, która przeraża, że osiemdziesiąt lat po zakończeniu najkrwawszej z wojen znajdzie się ktoś, kto zechce wyrzucić wszystko do góry nogami.

Dróg do wojny światowej Hitler zaczynał tak samo – od żądań terytorialnych i usuwania nielegalnych imigrantów (wtedy byli to m.in. pochodzący z ziem polskich Żydzi). Ale jeśli cywilizowany świat nie obudzi się w porę i nie zjednoczy, niedługo możemy mieć podobnie jak za naszą wschodnią granicą. Tylko kto wtedy przyjdzie nam z pomocą?

Andrzej Dębkowski

Koncert nad koncerty

Są takie wydarzenia w naszym życiu, o których trudno zapomnieć... które cały czas wracają i kotłują się gdzieś z tyłu głowy... Zelowskie koncerty noworoczne, od trzydziestu lat cieszą się niesłabnącą renomą i uznaniem. Scena Domu Kultury przyciąga wielu wspaniałych artystów, którzy dzięki swojemu profesjonalizmowi przenoszą artystyczny poziom w coraz to wyższe rejestry sztuki.

Tegoroczny koncert, który odbył się w sobotni wieczór, 1 lutego 2025 roku, był wyjątkowy. Powiedzieć, że było pięknie to tak, jakby nie powiedzieć nic. Ale żeby tak się stało musi współgrać wiele elementów. Obopólne zaufanie – artystów i organizatorów – i wieloletnia współpraca procentuje, bo do Zelowa chcą przyjeżdżać wykonawcy uznani i lubiani. Ta wzajemna symbioza powoduje, że korzystają na tym widzowie – mieszkańcy naszej gminy.

Do koncertu zostali zaproszeni wybitni polscy artyści: Alicja Węgorzewska, Olga Bończyk, Maciej Miecznikowski i Robert Grudzień.



Alicja Węgorzewska

Kiedy na scenę weszła Alicja Węgorzewska popłynęły największe polskie przedwojenne szlagiery autorstwa legendarnych kompozytorów i autorów tekstów. Mogliśmy usłyszeć m.in.: *Miłość Ci wszystko wybaczy*, *Szczęście raz się uśmiecha* czy słynne *Power of love* z repertuaru Jennifer Rush.

Wokalny występ Olgi Bończyk wypełniony był niesamowitymi emocjami – było i sentymentalnie, i wzruszająco, a momentami mocno energetycznie. Publiczność reagowała niesamowicie. Momenty ciszy między utworami dawały chwilę zadumy... Artystka wykonała znaną piosenkę z filmu *Noce i dni* oraz takie przeboje jak: *Tyle słońca w całym mieście*, *Remedium* czy *Dwa serduszką cztery oczy* – utwór skomponowany przez Tadeusza Sygietyńskiego dla zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze, a który

wykorzystany został jako motyw przewodni w nagradzanym na całym świecie filmie Pawła Pawlikowskiego *Zimna wojna*. Olga Bończyk nagrała ten utwór sama, na sześć głosów.



Olga Bończyk

Z kolei Maciej Miecznikowski to artysta wyjątkowy. Polski śpiewak operowy, piosenkarz, multiinstrumentalista i prezenter telewizyjny. Dał się poznać jako niesamowity showman, który potrafi rozruszać i rozbawić każdą publiczność. Artysta zaprezentował się w kilku odsłonach – a to jako pianista, a to jako gitarzysta – oczywiście prezentując swój potężny, wysoki baryton. Wykonał takie znane szlagiery jak: *Całuję twoją dłoń madame*, *Był sobie kraj*, *Ktoś mnie pokochał*, *Nigdy więcej* i *Jak dzikie konie*.



Maciej Miecznikowski

Robert Grudzień to dobrze znany zelwianom artysta, honorowany obywatel Gminy Zelów, organista i organizator wielu wydarzeń i festiwali. Podczas koncertu zaprezentował *Ballade Pour Adelle*, *El Bimbo* i słynne *Liber tango* – Astora Piazzolli. Jed-

nym słowem goście rozgrzali naszą scenę do czerwoności, a publiczność bawiła się wyśmienicie.

Jakby tego było mało, prawdziwą perłę artyści zostawili na bis. Wspólnie z publicznością zaśpiewali słynną pieśń neapolitańską *O Sole mio*, którą skomponowali Eduardo Di Capuo i Alfredo Mazzucchi. Niesamowite emocje przeszły najśmielsze oczekiwania.



Robert Grudzień

Muzyczne dwie godziny minęły niepostrzeżenie. Co więcej, publiczność w sali widowiskowej Domu Kultury bawiła się znakomicie, klaszcząc i śpiewając wspólnie z artystami.

To była wyjątkowa, wręcz magiczna podróż do świata muzyki klasycznej, filmowej i rozrywkowej. Podróż pełna zaskakujących momentów i wzruszeń. Niesamowitych dźwięków i całej palety wokalnych emocji. Kolorytu dodawały ciekawe aranżacje, znakomity kontakt z publicznością i precyzyjnie dobrane muzyczne hity. Nic więc dziwnego, że koncert zakończyły brawa na stojąco bardzo licznie zgromadzonej publiczności.

A na zakończenie koncertu władze Zelowa, podziękowały Dyrektor Domu Kultury Małgorzacie Dębrowskiej za jej wieloletnią pracę w kulturze, wręczając kwiaty oraz statuetkę – symbolicznego anioła.



To był wspaniały, niezapomniany wieczór!

Fot. w tekście: Andrzej Dębkowski

„Lśnienie” naszego świata

Tomik ten stanowi serię pomysłów poetyckich Marka Jerzego Stępnia, który poszukuje bytu bożego we wszystkich formach istnienia w Kosmosie, ale i ludzkiej, przyziemnej rzeczywistości. Samo „Lśnienie” jest sprawozdaniem doświadczenia poety w tym wielowymiarowym kształcie istnienia, które zawsze mu jakoś towarzyszy i jest przejawem boskiej obecności w tym kosmicznym uniwersum. Kwintesencją tych poetyckich wypowiedzi autora jest eksponowanie potrzeby dążenia do formy tzw. „ogrodowego egzystowania” przez całą ludzkość.

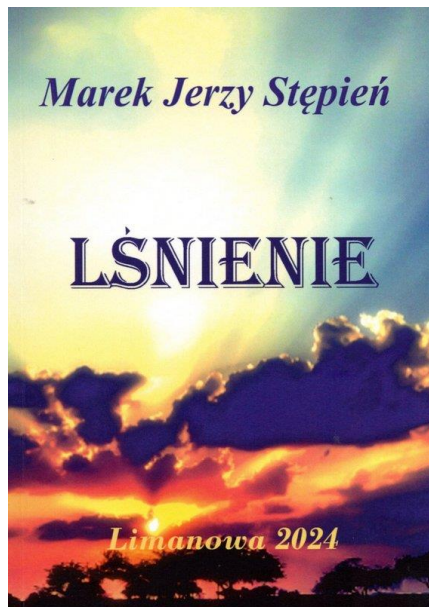
Poeta twierdzi, iż świat doświadczenia wydobywany jest z pamięci z zapisanymi tam przeżyciami. Najlepszym miejscem takiej rozmowy są Tatry – sądzi Autor – by prowadzić debaty ze Stwórcą. On bowiem mieszka w całym Kosmosie i naszych możliwych światach, które przenikają te uniwersalne porządki właściwie w nieskończoność. Tu kosmiczność ludzkich znaczeń ukazuje się w uniwersalnej perspektywie dążącej do nieskończoności. *ile jeszcze dni bez znaczenia / przetoczy się po niebie chłodnym i szarym / zanim nadejdzie z wierzyn południa / tak oczekiwane / królestwo zielonego blasku?* – pyta poeta. Takiemu podejściu towarzyszą nadzieje umysłu człowieka w kosmicznej perspektywie. To wtedy ukazuje się mu emocjonalny instynktowny sens naszych słów. To jest również forma genealogii tożsamości człowieka – podkreśla Poeta. Wtedy zawsze pojawia się doświadczenie wariabilizmu i rytmu życia codziennego. Ukazuje się wtedy przyrodniczy wymiar uczuć i umysłu i czas jak dynamiczny wymiar jednostkowego egzystowania. To jest przejaw wędrówki ludzi z perspektywy przyrody i osobistych doświadczeń członków społeczeństwa nawet w wymiarze globalnym. Można wtedy także słyszeć ciszę jako miarę nieskończoności Kosmosu.

Kiedy Poeta spogląda na logikę życia w mieście ukazują mu się wtedy dylematy naszej cywilizacji i zamknięty czas w kołowrocie codzienności istnienia. Można wtedy zauważyć względność pór dnia i roku, ale i okresów życia człowieka. Także kryzys współczesnej religijności oraz wiary w Boga. Temu towarzyszy wzrastanie trwogi istnienia wszelkiej żywej istoty. Za tym podąża negatywne doświadczenie upływu czas wzmocniające wolę istnienia. W tej perspektywie stają się zrozumiałe negatywne skutki kryzysu klimatycznego dla ludzkiego sposobu sensownego koegzystowania elementów świata. Przejawem tych zmian jest rozwój plemienności społeczeństw na Ziemi, co uzmysławia nam potrzebę dążenia do formy „istnienia ogrodowego”. *Tańczący zapis na kartach ksiąg / prowadzi w głębię przejrzystych dni / W szczelinach nocy – przypomina Poeta – rodzi się wiersz / wędruje ścieżka muzycznych słów.* Taki byt ludzi przypomina ich domostwa i daje nadzieję na przetrwanie. W ostatnim

wierszu zbiorku – „Lśnienie” – Stępień pointuje: *Patrzę przez okno mogę wstać nie muszę / jak obserwator pozbawiony lśnienia / Ono być musi w przyszłości bez lęku / w przestrzeni serca wypełnionej światłem.*

I tak owo „Lśnienie” utrzymuje nas w nieskończoności bytu ze wszystkimi tego stanu konsekwencjami, o których wzmiankuje Poeta.

prof. Ignacy S. Fiut



Marek Jerzy Stępień, „Lśnienie”. Wydawca: Nakład autorski, Limanowa 2024, s. 38.

Wspomnienia i fascynacje Anny Andrych

Książkę pt. „Wizerunki” autorstwa Anny Andrych trudno przypisać do jednego gatunku, ponieważ w tym zbiorze znajdują się recenzje, eseje, wspomnienia, relacje i wywiady. Co zatem łączy te różnorodne formalnie teksty, dotyczące wielu ludzi i spraw? Jest to idea przedstawienia istotnych dla autorki twórców, lektur, kulturalnych wydarzeń oraz środowiskowej działalności artystów. Pisarka nie ukrywa osobistego zaangażowania i śmiało wyraża swoje opinie, dzieli się refleksjami i spostrzeżeniami oraz sympatiami. Jest przy tym życzliwa, uważna i empatyczna, lecz nie bezkrytyczna. Niektóre postawy ją rażą, gdyż nie lubi środowiskowej zawiści czy twórczego zadufania. „Kilka wierszowanych „jaskółek” nie czyni z nikogo poety, a wydawanie książek niekoniecznie stanowi przepustkę. Ktoś taki ma o własnym pisaniu wy-

sokie mniemanie, oburza się na próbę reakcji, a brakuje mu pokory wobec słowa i dystansu do siebie. Nie czyta książek ani pism literackich, także poezji kolegów po piórze, czyta – siebie”.¹ Pisze także o ludziach, którym takie zachowania są obce, choć się z nimi zetknęli, a niekiedy nawet przez nie ucierpieli.

Ważny jest dla niej kontekst czasu, dlatego opowiadając o czyjejś twórczości uwzględnia kiedy i w jakich okolicznościach dzieło powstawało oraz co wpływało na wybory twórcze i życiowe pisarzy i poetów. Artyści, którym poświęca swoją uwagę to zarówno twórcy powszechnie znani, jak i mniej popularni, a również ważni. Czasem jest to ktoś, o kogo dorobku trzeba przypomnieć, niekiedy ktoś dopiero dobrze się zapowiadający.

Zbiór otwiera tekst poświęcony nieodżałowanemu poecie i krytykowi Andrzejowi Krzysztofowi Waśkiewiczowi. Jest to wyraźny sygnał, jak istotna dla idei książki jest kategoria pamięci: upamiętnianie, uwiecznianie, utrwalanie i przypominanie ludzi, twórczości, zdarzeń. Pierwszy wizerunek nie tylko zawiera ważne informacje biograficzne o twórcy, jego życiu rodzinnym i zawodowym, ale jest także impresją ze spotkania promującego książkę wspomnieniową: „Eugeniusz Kurzawa jest autorem, a właściwie współautorem – niezwyklej książki, cennej dokumentacji. Ukazała się ona nakładem toruńskiego Wydawnictwa Adam Marszałek. To sukcesywne odgruzowywanie przeszłości, peregrynacje. Każdy etap wspomnień Andrzeja K. Waśkiewicza, często bardzo osobistych, Kurzawa poprzedził własną wypowiedzią. Zamieścił fotografie, które same w sobie są wartością książki. W trakcie spotkania miałam wrażenie, że autor-redaktor książki bardzo emocjonalnie przeżywa każdy jej fragment. Z pasją też opowiadał o podróży, jaką zafundował przyjacielowi, w ciepłych serdecznych słowach go wspominał. Dzięki pomysłowi Kurzawy, determinacji, sprawnej i przemyślanej organizacji podróży, powstała nie tylko niezwykle książka, ale i film dokumentalny – również niezwyklej. Jego autorką jest Justyna Dzienis”.² Tworząc wizerunki danych postaci autorka często nawiązuje do ich rodzinnych korzeni. Dowiadujemy się więc w jakim środowisku wyrosli, jakie wzorce i wartości ich ukształtowały. Prezentowani są nie tylko krewni, ale również przyjaciele i ludzie, którzy odegrali, czasem tylko epizodyczną, lecz istotną rolę w rozwoju osobistym i twórczym bohaterów opowieści. Wspominani są także ci, którzy poczynili nieumyślne szkody w ich życiu lub celowo ich skrzywdzili. Autorka uświadamia nam jaki był ich los i z czym się zmagali, z jakimi trudnościami lub chorobami, jakim odrzuceniem lub samotnością. Poznajemy ludzi, którzy walczyli o siebie, innych i o wyznawane przez siebie wartości. Mimo, że są z różnych pokoleń i różne są koleje ich losu, dla wszystkich pisanie to sposób na dzielenie się swoją wrażliwością, przekazywanie istotnych dla siebie prawd. To dzielenie się egzystencjalnym doświadczeniem i dawanie świadectwa swoim czasem.

(Dokończenie na stronie 18)

Wspomnienia i fascynacje Anny Andrych

(Dokończenie ze strony 17)

Nie każdego z nich miała pisarka okazję poznać osobiście, wnioskuje więc o ich życiu – z dokonań oraz tego, co o nich napisano i powiedziano, koncentrując się na tych aspektach ich życia i twórczości, które są dla niej samej szczególnie znaczące. W przypadku życiorysu i pisarstwa Przemysława Bystrzyckiego ważne było dla autorki uwikłanie jednostki w dzieje zbiorowości oraz wierność wyznawanym wartościom, poświadczona postawą życiową i twórczą. Jest to biografia znamienna dla losu tego pokolenia, które zaznało okrucieństwa dwóch totalitaryzmów – faszystowskiego i komunistycznego. Ukazuje nam człowieka, który odważnie żył i pisał, i którego opis świata łączy w sobie barwność narracji z pogłębioną i uważną refleksją. Inaczej jest w opowieści o Romanie Brandstaetterze, w której uwaga jest zwrócona nie tylko na jego przeżycia wojenne i prześladowania jakich doświadczył jako Żyd, ale również na ukojenie jakie odnalazł w religii katolickiej. Rozważając piękno i głębię duchowych przełomów, narratorka przywołuje także postać znanego polskiego aktora Radosława Pazury, który odzyskał wiarę po tym, jak cudem ocalał z niebezpiecznego wypadku. Anna Andrych dostrzega, że obydwa nawrócenia miały miejsce w dramatycznych okolicznościach i stały się punktem zwrotnym w życiu nawróconych.

Z kolei pisząc o swoim odbiorze twórczości noblisty Ivo Andricia, odkupia się na związkach pisarza z jego ziemią ojczystą oraz na tym czego doświadczała przez stulecia jej mieszkańcy. Docenia żywość języka tej prozy i to, jak uniwersalne są zawarte w niej obserwacje ludzkiej natury. „Szósty zbiór, „Przydrożne znaki, „bardzo mnie zafrapował. Ale także i uwiodł – za sprawą prawd o człowieku i jego świecie, podanych jak na dłoni, wydawałoby się oczywistych, a przecież na co dzień często przez nas niedostrzeganych czy ignorowanych”.

Poetka nie tylko zwierza się czytelnikom z tego, w jakich okolicznościach zetknęła się z czymś dorobkiem i jak na poszczególne utwory reagowała, ale opisuje również swoje spotkania z twórcami oraz znajomości i przyjaźnie. Ukazuje także atmosferę wydarzeń kulturalnych, w których brała udział jako widz, współuczestniczka albo honorowy gość. Unaocznia zachowania uczestników, nie pomijając opisu miejsc. Wyjątkowo cenioną przez nią enklawą prezentacji autorskich jest warszawska kawiarnia „Bibeloty”, której przemili gospodarze Państwo Barbara i Krzysztof Kaniewscy zadbali o ciekawy i przytulny wystrój oraz smakowitości kulinarne: „Każdy szczegół jest dopracowany, choć sprawa wrażenie dowolności miejsca, np. odło-

zonej przed chwilą książki, starej gazety w kolorze sepii, fotografii, imbryka czy filiżanki, zawieszzonego obrazu. Mnóstwo ciekawych przedmiotów. Okrągłe stoliki i sporo krzesel. Serwetki, obrusy, szydełkowa praca. Przytulnie. I jeszcze – dobrze nastrojone pianino. Pachnie kawa z ekspresu i domowe ciasto”.³

Pierwszy raz wspomina to miejsce opowiadając o prezentacji poezji wybitnego twórcy i zasłużonego działacza i prezesa Związku Literatów Polskich Marka Wawrzekiewicza. „Tę nietypową, urokliwą „Bibeloty Cafe” odkrył Stefan Jurkowski, wiceprezes Oddziału Warszawskiego ZLP. To on otwiera każde spotkanie, przedstawia zaproszonego gościa i krótko jego twórczość, podobnie jak Marka Wawrzekiewicza, który sam nadał na wstępie tytuł spotkaniu – „Niestosowna miłość”. Zaprezentował wiersze adekwatnie do tytułu wybrane – frywolne, erotyki z dużym poczuciem humoru, ale też i z dystansem”.⁴

Później jeszcze wielokrotnie Anna Andrych umieszcza w tekście reminiscencje z mających tam miejsce wieczorów autorskich, w tym również ze swojego. Relacjonuje przebieg spotkań, omawia prezentowaną twórczość, zwierza się z własnych wrażeń. Dzięki temu czytelnik może współuczestniczyć i wczuć się w panujący nastrój.

Autorce zależy na utrwaleniu różnorodności życia kulturalnego, dlatego do jej swojej kroniki trafiają opisy wielu wydarzeń, w tym tak szczególnych i ważnych jak spotkanie w Domu Kultury w Żelowie, którego bohaterem był Andrzej Dębkowski. Świetny poeta i krytyk, założyciel i naczelny redaktor pisma „Gazeta Kulturalna, animator życia kulturalnego oraz członek, a obecnie również wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich: „W dniu 28 września 2013 roku sala widowiskowa Domu Kultury w Żelowie była wypełniona po brzegi. Rzadko się zdarza, żeby tyle osób – przyjaciół, znajomych, poetów i sympatyków poezji przybyło na promocję książki. A książka to znamienna w twórczości Andrzeja Dębkowskiego. Minęło 15 lat od 1998 roku, w którym tom poetycki pt. „Parzyż nie jest taki piękny” potwierał rangę twórczości Dębkowskiego. Tom uzyskał nagrodę – Najciekawsza Książka Poetycka Roku XXI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu. (...) Wiersze zamieszczone w ostatnim tomie pt. „Do wszystkich niedostępnych brzegów...” świadczą o ambitnym wspinaniu się autora i koncentrowaniu na sprawach istotnych – dla niego i dla czytelnika, który dzięki niemu odkrywa, co tak naprawdę jest w życiu człowieka ważne”.

Każda z uwiecznionych przez autorkę imprez kulturalnych miała specyficzny charakter i dynamikę. Ta zjawiskowość jest uchwycona i – co równie istotne – dostrzeżony jest psychologiczny aspekt zachowań twórców i słuchaczy. „Przypomniało mi się poznańskie spotkanie autorskie Ewy Lipskiej w Pałacu Działyńskich kilka lat temu. Czułam się zawiedziona, rozczarowana „moją Lipską” na żywo. A ona – jak każdy człowiek – miała po prostu nie najlepszy dzień. (...) Sala pękała w szwach, większość stanowili studenci. Pytanie za pytaniem. dyskusja. Wypowiedzi poetki lako-

niczne, bądź z namysłem, przy trudzie doboru słów! Udało mi się później chwilę z nią porozmawiać, przy okazji podpisywania książki. Stąd wiedza na temat stanu ciała i ducha „mojej Lipskiej”, poetki hołubionej obok Różewicza, Grochowiaka, Śliwiaka (ale też Leśmiana i Asnyka).⁵

W dalszej części tekstu poetka opowiada o własnym spotkaniu i o tym, jak czuła się wtedy fizycznie i psychicznie oraz jaki to miało wpływ na jej kontakt z publicznością, a także na dobór wierszy. „Moje nieciekawe tego dnia samopoczucie – kontrastując z bibelotami „z charakterem” – sprawiło, że uderzyłam w słuchaczy wierszami nieadekwatnymi do zapowiedzi prowadzącego spotkanie, ani do aury za oknem i w kawiarnianym ogródku. Trudne, przytłaczające smutasy wyłoszyły trzy osoby, w tym poetę od róży – do ogródka właśnie. (...) Spotkanie trwało dwie godziny, w tym długa rozmowa, w trakcie której, ku mojemu zaskoczeniu, usłyszałam sporo ciepłych słów, pełnych aprobaty, dotyczących zwłaszcza... pierwszej części prezentowanych wierszy i wypowiedzi. Organizator i prowadzący spotkanie Stefan Jurkowski słuchał z uśmiechem zadowolenia, dodając własne komentarze”.⁶

Wizerunki osób i miejsc oraz zapis wydarzeń kulturalnych tworzy pejzaż czasu. Dzięki Annie Andrych możemy wejrzeć w życie przedstawicieli różnych generacji i środowisk. Możemy także poznać bliżej środowiskową działalność. Najwięcej dowiadujemy się o kręgu Klubu Literackiego „Topola”, ponieważ autorka do niego należy. „Trzydzieste piąte urodziny obchodzi w 2022 roku zduńskowski Klub Literacki „Topola”. Powstał przy Miejskim Domu Kultury w styczniu 1987 roku. Pomysłodawczynią była Walentyna Anna Kubik, podzieliła się tym pomysłem, a następnie obowiązkami organizacyjnymi związanymi z założeniem klubu z Anną Andrych i Tadeuszem Zawadowskim”.

Informacjom ogólnym towarzyszą również przytoczone wypowiedzi dwóch „Topolanek” – Katarzyny Godlewskiej-Siuty i Izabeli Kowalczyk, a także opiekunki klubu, Joanny Sychniak-Paterek oraz znanego krytyka i poety Leszka Żulińskiego, który stwierdza: „Wielokrotnie pisałem i mówiłem, że „Topola” jest ewenementem. Grono zduńskowolan w szybkim czasie zdołało uplasować się na mapie poetyckiej Polski, ściągając na organizowane imprezy autorów z całego kraju, wabić oboma ww. konkursami, co bardzo cenne. Najbardziej aktywni i uzdolnieni poeci odnosili sukcesy w konkursach ogólnopolskich, poza opłotkami swojego miasta wydawali dobre tomiki... – to wszystko „pracowało” nie tylko na ich dobre imię”.⁷ Wspomniane relacje ukazują nam, jak duże znaczenie klubowa działalność miała dla życia kulturalnego regionu i kraju oraz twórczego rozwoju związanych z „Topolą” literatów.

Świetnym pomysłem było także zamieszczenie w zbiorze wywiadów. W jednym z nich pisarka jest osobą przeprowadzającą rozmowę, w innym, to ona odpowiada na pytania. W pierwszym, doktor Henryk Pustkowski – zasłużony krytyk literacki, działacz kultury i

światny poeta – opowiada autorce o swoim widzeniu współczesnej poezji i o przyjaźniach z innymi poetami: Dorotą Chróścielewską, Ziemowitem Skibińskim, Andrzejem Biskupskim. Mówi o działalności w ZLP i o swojej sympatii do twórców z Grupy Literackiej „Centauro”, podkreślając przy tym (skromnie), że jest tylko przyjacielem i doradcą, natomiast funkcję animatora i lidera pełni Henryk Zaslowski.

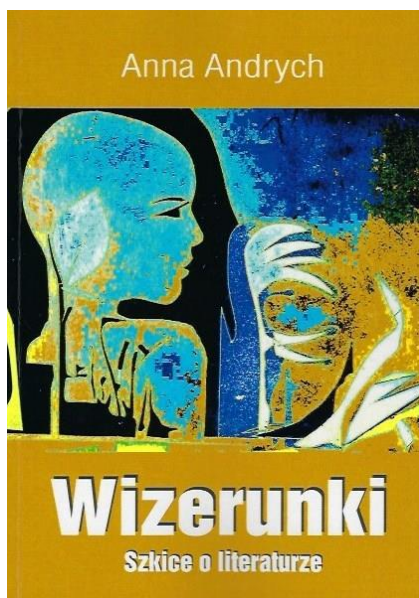
Przyznam, że te miłe słowa o Centaurowach i Henryku sprawiły mi osobistą radość, ponieważ wciąż czuję się członkinią tej Grupy i jak wszyscy uczestnicy poniedziałkowych spotkań, wiele obu panom Henrykom zawdzięczam.

Drugi z wywiadów przeprowadził z Anną Andrych Piotr Prokopiak, poeta i prozaik. Dzięki dobrze postawionym przez niego pytaniom i szczerym odpowiedziom poetki, poznajemy drogę twórczą autorki „Wizerunków”, jej zainteresowania i przyjaźnie i – co równie ważne – podejście do działalności kulturalnej i twórczości innych literatów: „(...) Wsuwam się pod podszewkę wierszy – próbuję wnikać do innego, często odmiennego sposobu myślenia, patrzenia na tak zwany świat. Lubię ten stan. Kiedy rośnie adrenalina. Analiza i wnioski. Nieraz zaskakująca spontaniczna decyzja”.

Autorka pozwoliła nam również spojrzeć na swoją twórczość oraz siebie samą oczami innych. Zamieściła bowiem recenzje swojej poezji pióra autorek o tak znaczącym dorobku jak Marianna Bocian i Krystyna Konecka oraz list od przyjaciółki Małgorzaty Osuch. W tekście recenzującym tom Anny Andrych pt. „Do dna” pierwszej z wymienionych znamienitych literatek czytamy: „Anna Andrych sięgnęła po język codzienności, w którym rzeczywistość jest odsłonięta w oczywistości, a najdrobniejszy nawet jej własny zamysł kłamstwa byłby odczytywalny. Tak czysty, przezroczysty w sensach i znaczeniach język poetki jest tożsamy z oczyszczeniem naszego myślenia o „sprawach ostatecznych”, ze złudzeń, nabytych urojów”.⁸

Krystyna Konecka, o której pięknych sonetach znalazł się w omawianym wyborze wnikliwy tekst, tak ujęła swoją opinię: „Twórczości tej obcy jest introwertyzm, wprost przeciwnie, autorka próbuje zaczeptać czytelnika, prowokować do myślenia, nie tylko o poruszanych często emocjach, doświadczeniach intymnych, ale też o wielu kwestiach uniwersalnych. Być może jest to konsekwencja codziennej aktywności społecznej, determinującej postawę autorki „Archipelagu”, jej potrzeby rozmowy z odbiorcą poprzez artykuły, szkice i felietony publikowane na forach „w eterze” (sama administruje – jako sekretarz kolejnej już kadencji Oddziału ZLP w Poznaniu – jego stroną internetową) i na łamach prasy literackiej”.⁹ W swoim liście poetki do poetki Małgorzaty Osuch dzieli się odczuciami i refleksjami dotyczącymi wierszy, które wywarły na niej szczególne wrażenie, a jest tych tekstów wiele, ponieważ twórczość koleżanki wysoko ceni. „Mam pewność, że do Twoich wierszy będę powracać. Czuję swoją wrażliwością”¹⁰ – wyznaje. A na temat jednego z nich

pisze: „Aniu, kilka razy czytałam wiersz łabędź. (...) Sięgnęłam nawet po słownik symboli Kopalińskiego, bo zastanawiałam się, dlaczego łabędź i powrót do przeszłości, do matki – są ze sobą zestawione? I nie wiem czy odczytałam ten wiersz właściwie? Łabędź, symbol piękna, doskonałości, mądrości, czystości, godności, szlachetności, samotności, wierności, wdzięku, (...) ...Ileż łabędź ma znaczeń. Wszystkie te symbole można przypisać ukochanej matce i temu, za czym ona sama tęskniła. Jawi mi się tu dramat przeżyć córki i matki. Matki, która się utopiła w stawie? Wracając nad staw wypatrując łabędzia – swojej tęsknoty za pięknem... sama samotna jak ten łabędź. I refleksje córki w powrotach nad tym stawem”. (...)¹² Umieszczając w zbiorze owe teksty dotyczące jej samej, Anna Andrych celowo się do nich nie odniosła, aby jej komentarz nie stał się swoistą korektą. Dzięki temu jej wizerunek funkcjonuje w książce na identycznych prawach jak wizerunki innych twórców.



Pamięć jest równie ważna dla zbiorowości jak i jednostek. Buduje naszą świadomość, poczucie tożsamości i więzi z własnym życiem i z innymi ludźmi. Jest naszą bronią do walki z przemijaniem, które dotyka wszystkich i wszystkiego. Wizerunki to pozycja niezwykle cenna, przypomina bowiem i utrwała, „ocala od zapomnienia”. Dokonany przez autorkę wybór twórców, dzieł i zdarzeń ma charakter osobisty. Napisała o osobach szczególnie jej bliskich ze względu na ich twórczość i z uwagi na ich losy, życiowe postawy i co równie istotne, utrwaliła ulotność życia kulturalnego. Pośród wybranych przez pisarkę artystów – poza już wspomnianymi – znaleźli się Zdzisława Jaskulska-Kaczmarek, Artur Bromberger, Krzysztof Pieczyński, Helena Gordziej, Elżbieta Musiał, Joanna Rawik, Aleksander Nawrocki, Rafał Orlewski, ks. prof. dr hab. Jan Kanty Pytel, Agnieszka Tomczyszyn-Haraszynowicz, Maria Magdalena Poczaj, Jerzy Frykowski. Świat poetki i działalność artystyczna i środowiskowa każdego z nich są przedstawiane z analityczną wrażliwością.

Zmieniająca się tematyka, dobór ciekawych, wybitnych postaci oraz opis wydarzeń kulturalnych i subtelny styl opowieści łączący konkretny z poetycką refleksją i umiejętnością oddania uczuć oraz nastrojów, sprawiają, że jest to lektura niezwykle ciekawa, pobudzająca intelekt oraz emocje i pozwalająca doznać zmysłowo estetycznych wrażeń. Aż chciałoby się kolejnego tomu lub poszerzonego wydania obecnego wyboru.

Daniela Ewa Zajączkowska-Hynas

Anna Andrych, *Wizerunki. Szkice o literaturze*. Redakcja: Andrzej Dębowski. Grafika na okładce: Lech Lament. Zdjęcie na IV stronie okładki: Roman Tomaszewski. Wydawca: Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2022, s. 202.

Przypisy:

- ¹ Anna Andrych, „Wizerunki”, Żelów 2022, s. 174.
- ² Tamże, s. 10.
- ³ Tamże, s. 37.
- ⁴ Tamże, s. 37.
- ⁵ Tamże, s. 155.
- ⁶ Tamże, s. 157.
- ⁷ Tamże, s. 197.
- ⁸ Tamże, s. 164.
- ⁹ Tamże, s. 177.
- ¹⁰ Tamże, s. 181.
- ¹¹ Tamże, s. 184.

Prawda przedwieczna... w szatę człowieczeństwa przebrana

Studnia

*Studnia przodków
niewyczerpalna.
Źródłaną wodę
syci
ludzi
zwierzęta
i rośliny w ogrodzie.
Tak czystą wodę
piją chyba
tylko w niebie.*

Borys Russko

Czasem jest coś takiego w obliczu człowieka, że ma na twarzy wypisaną informację – oczywiście dostrzegalną przez niewielu (może wybranych?) – co jego **siła twórcza** jest mocno zaangażowana w utrwalenie słowem na kartach książki „śladów niespodziewanych na przełaj”. Taki **powiew zamyślenia** poczułem – wydaje mi się całym ciałem? – od **Tadeja Karabowicza** w czas luźnej rozmowy

(Dokończenie na stronie 20)

Prawda przedwieczna...

(Dokończenie ze strony 19)

w pracowni artystycznej „Krezbi” w Łądku Zdroju, Kościuszki 42, przed IV Nocą Poetów (2020), w czas której lubelski gość został uhonorowany nagrodą Gnoma (kryształowa pryżma z wygrawerowanym nazwiskiem laureata) im. Marianny Bocian. Po laudacji wygłoszonej przez Zbigniewa Kresowatego, w wielkim skupieniu zaprezentował kilka wierszy z pisanego cyklu. Dziś dopiero czytając całościowo tom *Ślady* uświadomiłem sobie po co po salce kawiarenki-estrady „Dom Klahra” przeszedł **Duch** – nie wiem jak **GO** wyrazić by przenieść na czytelnika recenzji – ale przy stolikach nastąpiło poruszenie, a słuchający doznali ulgi, błogiego chłodu. A może mi się tylko tak wydaje, czytając te liryki, w ciszy Stasiewiczówki, wieczorem, gdy niebo gwieździste? Bo przecież „jeżeli byliśmy świadkami tych wierszy / to odsłaniała się prawda przedwieczna”.

Tadeusz Karabowicz urodził się w 1959 roku w Sawinie. Dawnym prywatnym mieście duchownym, własności biskupów chełmskich. Owiany w kołysce aurą przeszłości posiadał zdolność obserwacji niematerialnych kolorów oraz kształtów otaczających ludzi i przedmioty. Oczami poety widział: potyczki polskich powstańców z wojskami rosyjskimi podczas powstania styczniowego, płonące zabudowania w czas I wojny światowej, odartego przed półwieczem z praw miejskich Sawina. Likwidację szkół ukraińskojęzycznych w międzywojniu. W kolejnej wojnie wywózkę Żydów do obozu zagłady w Sobiborze. A po jej zakończeniu Akcją „Wisła”, wymierzoną w jego rodaków. Szkołę Podstawową kończył w Tarnowie, Liceum Ogólnokształcące w Siedliszcu, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, najpierw pedagogikę, następnie historię, w obu specjalnościach uzyskując tytuły magisterskie. Poeta, tłumacz, literaturoznawca, krytyk literacki. Członek Związku Literatów Polskich, Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy. Honorowo – Klubu Inteligencji Twórczej Stowarzyszenie Żywych Poetów w Brzegu, ponadto Komisji Polsko-Ukraińskich Związków Kulturowych PAN Oddział w Lublinie. W przeszłości (1986-1995) redaktor literacki w ukraińskim tygodniku społeczno-kulturalnym „Nasze Słowo” w Warszawie. I w kwartalniku „Swito-vyd” (1990-1999) wydawanego w Nowym Jorku i Kijowie przez Bohdana Bojczuka i Mariję Rewakowycz. W 2001 roku zainicjował wydawanie rocznika „Ukraiński zautek literacki”. Współtwórca (wraz z żoną Aliną) Skansenu Kultury Materialnej Chełmszczyzny i Podlasia w Holi. Mieszczącej na wolnym powietrzu – obok drewnianej cerkwi prawosławnej (dawniej grekokatolickiej) z 1702 roku pw. świętych Antoniego Pieczerskiego i Męczennicy Paraskiewy, drewnianej dzwonnicy i cmentarza prawosławnego – drewniane chałupy i wszelkie budynki gospodarcze. Inwentarz muzealny uzupełniają: wiatrak „koźlak” (z początku XX

w.), kapliczki, ule. Nie ma się co dziwić słowom autora: „Znowu w bezsenne noce powraca Poezja / w niewidzialny sposób dedykowana światłu w oknach”. – Tym ze skansenu – drgającym płomykiem świecy! prowadzącym poetę do **stołu tworzenia** „znowu noce bezsenne są darem / a nie udręką”. Ostrzeżenie jednak „zapiśników pełnych pychy” (takich setki w naszym kraju): „strzeżcie Poezji gdziekolwiek jesteście / obnażeni z szat na Sądzie Ostatecznym // zagubieni w nicości naiwnego myślenia / że życie trwa wiecznie / i nie przemija”. Ich „pisadło” – twierdzi Karabowicz – dobitnie zaświadcza, że są „nadzy wobec rozpaczy i wojny / która niweczy bramy i kruszy światło w oknach”. Lepsza jest wiara naiwna jak dwustuletni sen młodzieńców z Efezu. Bo w każdej epoce znajdzie się Decjusz pływający się w prześladowaniach, zakazach, nakazach. Burzący zastany porządek, rodzące się nowe. A przecież za Norwidem: „Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie, Dwie tylko: **poezja i dobroć**... i więcej nic...”. Z tym, że dzieło prawdziwe często rodzi się z bólu krzywdy, upokorzenia? Przykładem obraz „Henry Ford Hospital”, Fridy Kahlo z 1932 roku. Namalowany w pięć dni po tym, jak poroniła w szpitalu Henry’ego Forda w Detroit. Załamanie dodatkowo pogłębiła śmierć jej matki i ujawniony romans męża Diego Rivierę z jej młodszą siostrą, Cristiną.

Odnotować należy: tom wierszy Tadeusza Karabowicza *Ślady niespodziewane na przelaj* (Warszawa 2024) ukazał się w Wydawnictwie Pisarze.pl. Autorem ilustracji na okładce – w tym nadrealistycznej twarzy autora – i wklejkach jest Krzysztof Bojarczuk. Słowem wstępnym opieczętowała Urszula M. Benka. Zawiera dwadzieścia jeden wierszy, pisanych na przestrzeni przeszło dwóch dekad, wielki namysł! Najstarszy datowany jest 29.02.2001 (Wiatry wiały), najmłodszy 14.01.2021 (Droga). Większość utworów bez metryki. Zbiór stanowi monolit tematyczny! Zagłębiając się w tytuł przesywa nas mityczność czasu i przestrzeni, identyfikacja podmiotu i przedmiotu, materii i energii. Kiedyś **cu**d interpretacji względności i czwartego wymiaru w kompozycjach - wprowadziła matematykę – pozwolił Katarzynie Kopro rzeźbę zespolić z przestrzenią w jeden organizm – bez początku, bez końca. Może to wirtualność? Może Duch? A może w Poezji (pisanej przez poetę dużą literą) ukryty Stwórca? Na to pytanie nie znajdziemy odpowiedzi w wierszach. Ale jest dużo kluczy, nawoływań, wielokrotnych sensów:

(...)

*nie pozostaje kropla deszczu po nawałnicy
wysuszona pragnieniem życiem*

(...)

*wichry milkną
i chcą łąsić się do rzeki*

która znowu płynie przez wieczność...

(...)

*słowa zagłuszał szum wiatru
i cichła burza nad urwiskiem*

*ikony w surowym geście próbowały coś
powiedzieć
ale słyszałem tylko stuk mojego zamartłego serca*

Siedmiokrotnie, w pierwszym tygodniu października – od niedzieli do soboty – studio- wałem utwory poety, przenoszące mnie w krajobraz znany, polny, przestrzenny (moje korzenie). Pustkowie. Szukam trawy na popas dla bydła w czas przednówka. Wichry porywiste prą w mój grzbiet jak w żagiel. Nawałnica muruje pole widzenia. Ciemność... *trzeba przykładać ucho do ziemi / by słyszeć źródło z głębin / zapomniane w nabrzmiałej rozpaczy*. Nagła cisza; podmiot liryczny rozświetlony płomieniem lampki oliwnej pozwala sięgnąć sakralności wędchem, dotykiem, smakiem. Może poprzez miód? – od zarania dziejów składnik potraw i napitków – unieść się nad miejsca po których stąpał Nauczyciel. Deszcz z wolna ustaje, mgła opada. Oczom ukazuje się Arkadia dzieciństwa: klony wzdłuż gościńca, sad pełen wiśni, roje pszczoły. Na widnokręgu prastary bór, są wilki – całe watahy dopowiadają poeta – ryczące jeleń; ich ryk autorka wstępu porównuje do modlitwy porannej „Kiedy ranne wstają zorze”, stada ptaków nad drzewami, wiewiórki, „błogosławione czajki”, żurawie. Gdzieś w oddali w szarości ogromnego nieba taflę popękanej kry i ryby w topieli wiosny i przymyślnie na odludziu zalegające do lata. I głos Tadeja: *będę czekał na brzegu rzeki / przytulony do snu jak do poduszki...*

Dzieciństwo w swojej uczciwości zapatrzone jest na świat? Młodość wprowadzie pełna ideałów, ale najważniejszy byt. I czas dojrzały, kiedy ogląd rzeczywistości, doświadczenie życiowe, gro tragedii, niesprawiedliwość w człowieku wrażliwym (poecie) pozostawia oczekiwanie Dnia Pańskiego (Paruzji). Drugiego przyścia Chrystusa na ziemię w chwale pod koniec dziejów jako triumfatora nad złem jakie zbudowaliśmy, my ludzie. Wskrzeciela umarłych i sędziego świata. Karabowiczowi znane są wypowiedzi Jezusa w ewangelii (Mt24, Mk13 i Łk21), jak i komentarze św. Pawła z Tarsu i Apokalipsa św. Jana. Poeta nie nawołuje, nie wymusza tylko głosem wiersza opisuje popielcomą tradycję, Triduum Paschalne, Zmartwychwstanie i ten **dzień** wyczekiwany. Nie znając przecież własnego wyroku.

Tom *Ślady niespodziewane na przelaj* pobudza czytelnika do głębokich przemyśleń nad fundamentem naszego istnienia, postępowania, dokonywanych wyborów, ale... z pozycji Niewiernego Tomasza, Marii Magdaleny, czy Bezimiennego wielkiej korporacji. Nie ma tu znaczenia przynależność wyznaniowa. Ważny jest człowiek jako jednostka... ze swoją niewiedzą, pustką, wyobcowaniem.

Książka – jak rzadko która – zasługuje na splendor literacki. Głęboko wierzę w przebudzenie się jurorów i docenienie poezji wartościowej.

Jerzy Stasiewicz

Tadeusz Karabowicz, *Ślady niespodziewane na przelaj*. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2024, s. 32.

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (221)



Fot. Andrzej Dębowski

Funkcjonuje wiele różniących się między sobą poglądów naukowych i mają one wyznawców. Brakuje dowodów naukowych, które by przesądziły prawdziwość owych wierzeń. Na gruncie rozmaitych nauk formułowane są teorie w odmienny sposób wyjaśniające zagadnienia, które nurtują człowieka. Którą z tych teorii uznamy za własną – zależy to od naszych indywidualnych właściwości. Nie powinno się poddawać presji psychicznej płynącej ze świadomości, iż określona metoda, czy teoria naukowa cieszy się powszechną akceptacją. Sensowniej jest zaufać intuicji. Dodam na zakończenie tego rozdziału, że traktowanie człowieka jako wartości fundamentalnej upoważnia do kolonizatorskiego stosunku do Ziemi i pozostałych istot żywych. Z tego powodu wskazuję w tej książce na życie wszystkich istot – a nie tylko na życie człowieka – jako na wartość najwyższą, nadrzędną, fundamentalną.

Więzi międzyludzkie

Poczucie osamotnienia skłania do tego, by odpoczywać na przykład na zaludnionych plażach. Nie odstaje się w tłumie od innych i tworzy się przypadkowa wspólnota, a raczej zbiorowisko ludzi jednakowo odpoczywających.

Interesujące, że rozwój wyrazisty właściwości indywidualnych nie uwalnia od chęci choćby pozornego łączenia się z innymi. Odwrotnie. Im wyższy poziom rozwoju duchowego – zespolonego zawsze z pozytywnym nieprzystosowaniem do stereotypów i powszechnie funkcjonujących poglądów – tym większa pojawia się chęć, by chociaż na chwilę stać się elementem większej całości.

Poczucie odrębności, świadomość odróżniania się od ogółu, bywa chwilami trudne do zniesienia i ono wytwarza potrzebę choćby iluzorycznej wspólnoty, nawet zdawałoby się nieznaczącej, a mianowicie kawiarnianej. Znam poetę, który podobnie jak ja, po to, by tworzyć, wędruje do kawiarni, której jest stałym bywalcem. I tam, siedząc przy, nazwijmy to, swoim stoliku, może pełniej i radośniej

oddawać się tworzeniu. W domu, w ciszy, mimo spokoju narasta poczucie osamotnienia i odległości od strumienia życia.

Pojęcie wspólnoty jest wieloznaczne. Bywają wspólnoty przypadkowe, które przynoszą nam pozytywne doznania, ale także wyjątkowe. Taką szczególną wspólnotę, niepowtarzalną, można odnaleźć w przyjaźni. Miłość erotyczno-seksualna przynosi poczucie przenikalnej wspólnoty, niekoniecznie trwałej. Braterstwo cementuje dążenia do osiągania wspólnie podzielanych ideałów.

Powszechnie występują wspólnoty oparte o więzy krwi, ale często nie można w nich odnaleźć duchowego porozumienia i aprobaty. Wspólnoty zaznaczają się też wśród wyznawców określonych religii. W takich wspólnotach zdarzają się ci, którzy żarliwie wierzą w Boga, jak i ci, którzy przyjmują jego istnienie powodowani lękiem przed śmiercią. Niedawno zetknęłam się ze szlachetną wspólnotą osób modlących się za dusze w czyśćcu. Tworzą ją wybrani katolicy mieszkający w rozmaitych miastach.

Najbardziej trwałe wspólnoty oparte są o dążenie do urzeczywistnienia określonych ideałów. Poważnie traktując politykę – a więc nie pojmując jej, co się obserwuje i jest naganne, jako dążenia do zaspokojenia własnych interesów – wytwarzają się wspólnoty osób aprobujących program określonej partii. Bywają wspólnoty długotrwałe, jak również pozbawione tej cechy, bo wytworzone przez zewnętrzne okoliczności. Podam jako przykład wspólnoty w więzieniu, w obozach, czy wspólnoty osób, które znalazły się w granicznej sytuacji. Ten ostatni rodzaj wspólnoty opisał mistrzowsko Czesław Centkiewicz odwołując się do własnych doświadczeń na mroźnej Północy. Swoiste wspólnoty tworzą też mafie, czy grupy osób żyjące w slumsach. Nie do zapomnienia jest włoski film „Brudni, odrażający, źli”. Chcę zarazem powiedzieć, że są zjawiska w życiu człowieka, które powinno się oceniać z punktu widzenia innych kryteriów niż dobro i zło. Innymi słowy, jest wiele zjawisk immoralnych, a do nich należy właśnie wspólnota.

Wspólnota przynosi poczucie bezpieczeństwa wzmagając siły żywotne człowieka.

Dzisiejsze, modne poglądy prowadzą do likwidacji wspólnot, bowiem głoszą konkurencję, rywalizację, wartość sukcesu i tym samym rozbudzają egoizm. **A człowiek nie jest istotą samowystarczalną.** Dlatego też niezbędne są nam wspólnoty, które przynoszą nie tylko pomoc, ale także są jednym z warunków poczucia bezpieczeństwa.

We wspólnotach religijnych używany jest często zwrot „bracia i siostry”, co ma na celu zbliżenie ze sobą tych, którzy tworzą tę wspólnotę.

Wspólnoty przynoszą poczucie braterstwa. Zdarza się często, że po ustaniu zewnętrznych okoliczności braterstwo zamiera. Braterstwo lat szkolnych bywa, że zanika. Moim zdaniem, *facebook* jest wyrazem poszukiwań „bratnich dusz” przez osamotnione osoby, które w powrocie do szkolnych lat upatrują sposób utworzenia na nowo jakiejś wspólnoty.

Okoliczności, które wytwarzają poczucie braterstwa, bywają przemijające. A wraz z nimi przemija to uczucie, które wzmagają siły w trudnych okolicznościach. Różnymi się dalece właściwościami indywidualnymi. Ale im bardziej odstawiamy od ogółu, tym większą potrzebą staje się braterstwo z innymi. Wzmaga ono siły vitalne i przynosi stan wewnętrznej harmonii.

Łatwiej jest określić czym nie jest braterstwo niż ściśle je zdefiniować. Otóż sprzeczna z braterstwem jest niełojalność, niesłowność, nieszczerłość, tworzenie pozorów, „nakładanie masek”, obgadywanie, nie udzielanie pomocy, poczucie, że jest się lepszym od kogoś, czy filantropia, zalecana obecnie – a wyśmiana trafnie przez Prusa w „Lalce”. Oczywiście, braterstwo wiąże się z zaufaniem do współbraci. I warto też zaznaczyć, że ani wykształcenie, ani wiek, ani światopogląd nie przeszkadzają w nawiązaniu braterstwa. Szczególna doniosłość charakteryzuje braterstwo osób mających na celu osiągnięcie jakichś ideałów.

Więzi między człowiekiem a człowiekiem pragnie każdy, niezależnie od tego czy bliski jest mu pogląd o społecznym charakterze natury człowieka – czy twierdzi, że właściwe są nam instynkty aspołeczne.

Nie jesteśmy jednakowi. Najgłębsze różnice dotyczą nie tyle kwestii światopoglądowych, co odmiennych poziomów wrażliwości oraz uczuć, a także odmiennego stopnia rozwoju wyobraźni. Dawniej obowiązkowe lektury, a także nadobowiązkowe, przyczyniały się do rozwoju sfery emocjonalnej. Edukacja obecnie zdominowana przez rynek, nie rozwija uczuciowości i nie skłania do wyrabiania w sobie empatii, czyli umiejętności spojrzenia na świat z punktu widzenia drugiego człowieka, myślowego i uczuciowego, jak gdyby utożsamienia się z nim.

Człowiek wymaga współdziałania z innymi, a także niejednokrotnie pomocy. Dążenie do zysku, które jest zaszczepiane w XXI wieku, uczy interesowności, która rozbija wspólnoty. Przykładem jeszcze istniejącego ruchu zespolonego poczuciem braterstwa jest honorowe krwiodawstwo powołane do życia przez PCK. Zasady Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca sięgają korzeni kultury europejskiej, czyli starożytności. Niestety znaczenie PCK zostało obecnie w Polsce zdominowane przez Caritas.

Bezinteresowność sprawia, że wykraczamy poza egoizm i egocentryzm. Tworzą się właściwe relacje międzyludzkie, bowiem nie mają źródła w lęku ani przed karzącą siłą prawa, ani w lęku przed karą Boga, czy opinią społeczną. Powinniśmy być przyzwyczajeni ze względu na wartość przyzwoitości.

Rozrasta się świat robotów w rezultacie rozkwitu cywilizacji. Zapewne nastąpi więc wzrost liczby osób bezrobotnych. Tym samym zaostrzy się problem relacji człowiek-człowiek w obszarze tego zwielokrotnionego wolnego czasu.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(66)

19 maja 2020

Trzaskowski prowadzi swoją kampanię wyborczą, jeździ i w sondażach wysunął się ze swoimi 16. procentami na drugie miejsce, a Bielan i jeszcze jeden pan z rządowej ekipy żądają, by siedział i rządził Warszawą, bo są jakieś sprawy do załatwienia, wymyślone przez rząd. Trzaskowski tłumaczy, że nie ma na to pieniędzy. A to, co dostał, to już dawno wydał. Walka wyborcza zatem trwa, choć nadal nie wiemy dokładnie, kiedy wybory się odbędą i w jakiej formie: korespondencyjnej czy mieszanej. Mimo 100. rocznicy urodzin Jana Pawła II w mediach nadal toczy się dyskusja wokół filmu braci Sekielskich „Zabawa w chowanego”, która jeszcze raz pokazała, że walka z pedofilią wśród duchownych katolickich przebiega – wbrew poprzednim zapowiedziom – bardzo słaboznacznie i opornie w polskim Kościele. Podobne stanowisko zajmują władze, reprezentowane przez prokuraturę krajową, które incydenty takie traktują zbyt ulgowo, a podjęcie śledztwa wobec księdza pedofila, wymaga zgody aż z Warszawy. W świetle tych enuncjacji i toczącej się dyskusji rodzi się pytanie, czy pedofile z innych grup społecznych traktowani są tak samo jak księża? Czy dotyczy to tylko tej grupy społecznej?

Mamy zakażonych koronawirusem 19 080, 941 zgonów i 7903 wyleczonych. Należy jednak do outsiderów, a więc krajów, które słabo sobie radzą z pandemią, takich jak np. Rosja, Ukraina, Białoruś, a nawet zaliczana do nich też Belgia i inne. Choć nasz rząd ciągle uważa, że jest inaczej i potwierdza wypowiedziami swoich przedstawicieli, że walczą skutecznie. No cóż, powrót premier Beaty Szydło z Brukseli, zdaje się 2-3 lata temu, 1:27, też ponoć był zwycięstwem i uczczono go kwiatami i fetowaniem na lotnisku. A większość oglądających to widowisko śmiała się do rozpuku. Pewnie, można i tak! Najważniejsze jest dobre samopoczucie. Tego naszym władzom nie brakuje. Dziś w mediach o innym fakcie, o zakupionych przez MZ, dodajmy: kierowanym przez Łukasza Szumowskiego, 5 mln maseczek z Chin na kwotę 15 mln zł. Maseczki okazują się wadliwe i nieprzydatne. Pośrednikiem w tej sprawie był jakiś instruktor narciarstwa, a zlecającym czy polecającym brat ministra Szumowskiego, biznesmen. Okazuje się, że te niejasne powiązania to nie wszystko. Bo i majątek żony Szumowskiego, a także jego brata Marcina, oceniany na 70 mln zł, budzi także różne podejrzenia, m.in. o współpracę z jednym mafiosów z Podlasia. Pewnie będziemy mieli dalszy ciąg tej sprawy, prawdopodobnie z wnioskiem opozycji o odwołanie min. Szumowskiego ze stanowiska. Nadal głośno jest o sprawie piosenki „Kazika” Staszewskiego, której niechlubnym bohaterem jest

sam Jarosław Kaczyński. Wszyscy dotychczasowi redaktorzy „Trójki” związani z LP3 protestują przed siedzibą Radia, wspomagają ich muzycy i wokaliści różnych głośnych zespołów. Słowem – pandemia się rozszerza i przybiera nowe kształty. Jak sobie władze z nią poradzą, nie wiem. Pewność wygranej Dudy w wyborach prezydenckich w pierwszej turze nie jest obecnie już taka pewna.

20 maja 2020

Byłem dziś w Rzeszowie na urologii i dr Pabiś wykonał cystoskopię. Niestety, na pęcherzu ponownie pojawiły się guzki (drożdżaki). Przynajmniej tyle się dowiedziałem. Przyczyną tego, jak stwierdził Pabiś – był brak wlewek. Ale nie z mojej winy, by przyjechałem po nie w styczniu, a więc we właściwym czasie i prosiłem głosem dramatycznym, mówiąc w jakiej jestem sytuacji i że miałem obiecanie to przez dr Godlewskiego jeszcze w roku ubiegłym, ale nikt wtedy ze mną nie chciał rozmawiać, takie było zamieszanie po odejściu 3 urologów. Dr Godlewski, bo już tu nie pracował, a nowego ordynatora to w ogóle nie obchodziło. Udawał, że mojego głosu nie słyszy, jego asystentka zaś stała w drzwiach jak cerber i swoim brzuchem zasłaniając ordynatora nie pozwoliła mi przekroczyć progu. Tak zależało im obojgu na chorym.

Wczoraj wieczorem nadano film Sylwestra Latkowskiego w TVP „Nic się nie stało” o pedofilii w sopocie „Zatoce Sztuki”, ale jego początek był tak nieudolny, że nie chciało mi się już dalej go oglądać. Miała to być odpowiedź na film Sekielskich, którego intencje były zupełnie inne, czytelne, pokazujące prawdziwy problem w Kościele i chowanie zjawiska pod dywan przez niektórych biskupów, przenoszących księży pedofilów za karę na inną parafię zamiast podjąć procedurę usunięcia ich ze stanu duchownego. Latkowski, twórca nadanego wieczorem filmu, uderzał politycznie w środowisko celebrytów, które jest związane często z opozycją polityczną. Miał więc zupełnie inne, polityczne intencje. Ponadto w filmie – taka jest opinia mediów – nic na ten temat nie ma, poza sugestiami.

21 maja 2020

Dziś w mediach ciąg dalszy reperkusji po wczorajszej emisji filmu Sylwestra Latkowskiego „Nic się nie stało”. Opinie są różne, np. Hanna Lis chwali film, ale na ogół opinie są negatywne zarówno o warsztacie dziennikarskim Latkowskiego, jak i samym sfilmowanym materiale. Jedno jest pewne, że Latkowski zrobił go na życzenie swoich mocodawców, a przede wszystkim Jarosława Kurskiego. Wiele w nim jednak – jak twierdzą poszkodowani – zmyśleń i nierzetelności, i już ustawiła się kolejka ludzi, m.in. Wojewódzki, Szczyg, Nergal, Radosław Majdan i inni, którzy zamierzają pozwać Latkowskiego za naruszenie dobrego imienia, pewnie żądając satysfakcji moralnej i materialnej, a więc wysokich kar pieniężnych. Nadal głośno o powiązaniach min. Łukasza Szumowskiego ze światem biznesu. Zaangażowani w tę sprawę posłowie PO

przełknęli wiele dokumentów i ujawnili, w jaki sposób spółki żony ministra i brata Marcina Szumowskiego OnicoArendi Therapeutics – otrzymywały ze środków państwowych wielomilionowe granty (ok. 74 mln zł). Oczywiście, przedstawiciele rządu bronią ministra, tłumacząc, że atak jest skierowany celowo na człowieka, który tak się przysłużył krajowi w walce z pandemią. Jak widać nie ma ludzi niezastąpionych. Opozycja zaś w kraju demokratycznym ma prawo monitorować wszystko, co się dzieje na styku prywatnych firm i instytucji państwowych. To jej psi obowiązek.

22 maja 2020

Byłem dziś na targu stalowowolskim. Aż miło patrzeć taki ruch i tylu handlujących. Ludzie, bierzcie przykład z naszego miasta! Inaczej mówiąc, bierzcie sprawy w własne ręce, jak kiedyś mówił lider Solidarności Lech Wałęsa. Nie czekajcie, aż ktoś wam coś da, czy wsunie przed wyborami pieniądze do kieszeni!

Piękna pogoda, choć dość chłodno, tak jak w poprzednie dni i chyba także najbliższe. Byłem dziś w naszej MBP i zaniósłem 3 egzemplarze naszego almanachu „Wiersze znad Sanu”, a także dla WBP w Rzeszowie mój „notatnik liryczny”. Na spotkanie klubu literackiego w MBP lub filii na Siedlanowskiego, jak się dowiedziałem od dyrektorki, w najbliższym czasie nie ma żadnych szans. Wszystko nadal jest zamrożone. Można się jedynie domyślać, że w bibliotekach siedzi zapewne ukryty w książkach i gazetach koronawirus i tylko czeka na ludzi, aż ktoś tam wejdzie, by go zarazić. To taka diabelska sztuczka. W mediach zaś cały czas głośno o filmie Latkowskiego wyemitowanym w TVP 1. Celebryci srożą się i odgrażają sądem. A jak będzie, to zobaczymy. SN kierowany przez Sękowskiego wznowił obrady, ale pierwsze informacje wskazują nadal na brak porozumienia i spory proceduralne. Toczy się dramatyczna walka o niezależność sądów. Jak się to wszystko zakończy, trudno powiedzieć. Wybory prezydenckie przymierzane są na 26 czerwca. Ma to ogłosić marszałek Sejmu. Na razie trwają przymiarki i dyskusje, także w Senacie. Nic jednak nie jest pewnego. W sondażach Duda traci 20 punktów i ma ich obecnie zaledwie 40 proc., Trzaskowski, który wysunął się na drugie miejsce, ma 18 proc. Widać, że walka wyborcza trwa i będzie trwać do końca kampanii. Na razie wygląda na to, że bez drugiej tury chyba się nie obejdzie. Wszystko idzie o to, czy Polska będzie w przyszłości krajem demokratycznym, czy autorytarnym. Ostatecznie udało się wybrać 5 kandydatów na I prezesa Sądu Najwyższego. Najwięcej głosów zebrał sędzia Wróbel – ponad 50, ale zapewne nie on zostanie zatwierdzony przez prezydenta, tylko ktoś bliski poglądami z rządzącymi.

cdn.

Miroslaw Osowski



POEZJA

„Almanach Poetycki” 4/2023 *Wiersze znad Sanu*. Redakcja: Wiesław Osowski. Projekt okładki: Damian Karaś. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Rzeszowie, Stalowa Wola 2023, s. 134.

Iryna Betko, Zbigniew Chojnowski, *24 wiersze ukraińskie i polskie*. Eseje, tłumaczenie i opracowanie Iryna Betko i Zbigniew Chojnowski. Ilustracje: Georgij Snopkov. Projekt okładki: Dariusz Walasek. Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2023, s. 92.

Teresa Bogusławska, *Wiersze zebrane*. Projekt okładki, projekt typograficzny: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 136.

Wojciech Brzoska, *Senny ofsajd*. Zdjęcie na okładce: Radosław Kaźmierczak. Projekt okładki, projekt typograficzny: Wojtek Świerdzewski. Convivo, Warszawa 2022, s. 58.

Mirosław Gabryś, *Mglista glista*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 209. Instytut Mikołowski, Mikołów 2023, s. 42.

Krzysztof Grzechowiak, *Zaległe terminy*. Na obwolucie i okładce wykorzystano linoryt: Jacka Solińskiego *Kontemplacja szumu m-v*. Zdjęcie autora: Krzysztof Szymoniak. Galeria Autorska Jan Kaja, Jacek Soliński, Bydgoszcz 2022, s. 72.

Jarosław Jakubowski, *Dzień, w którym umarł Belmondo*. Zdjęcie autora: Krzysztof Szymoniak. Zdjęcie na okładce: Jarosław Jakubowski. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, Szczecin, Bezzręcze 2022, s. 58.

Piotr Kępiński, *Słownik obrazów obcych*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 210. Instytut Mikołowski, Mikołów 2023, s. 48.

Wojciech Łęcki, *Strumienie*. Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębowski. Słowo wstępne: Daniela Ewa Zajązkowska-Hynek. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: archiwum własne. Wydawca: Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2025, s. 100.

Mieczysław Machnicki, *A o zmierzchu kiedy jaśniej*. Fotografia na I stronie okładki: Aleksandar Pasaric z Paxels. Fotografia na IV stronie okładki: Krzysztof Pysiak. Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”, tom 211. Instytut Książki, Gdynia-Kraków 2023, s. 96.

Czesław Miłosz, *20 wierszy / 20 poematów*. Przekład: Erik Veaux. Ilustracje Jan Lebenstein. Muzyka: Mieczysław Weinberg. Wiersze czyta: Elisabeth Duda. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2024, s. 106.

Lech Nawrocki, *Grzędawiska losu*. Obraz na okładce: Ilona Górecka-Sonnenwend. Rysunki: Anna Andrzejak. Wydawca: Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, Poznań 2024, s. 265.

Piotr Wiesław Rudzki, *take flight*. Ilustracja na oprawie: Miroslav Houra. Fotografie: Piotr Wiesław Rudzki. Posłowie: Kazimierz Nowosielski. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2022, s. 60.

Jan Skacel, *Boso po tłuczonym szkłe*. Przełożył: Michał Tabaczyński. Ilustracje: Vendula Chalanova. Projekt okładki: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 110.

Leszek Szaruga, *Jeszcze trochę inne historie*. Projekt okładki: Julia Burek-Wolska. Convivo, Warszawa 2022, s. 112.

William Butler Yeats, *Miłość to wybór losu*. Wybór i przekład: Adam Pomorski. Projekt graficzny: okładki Piotr Kieźun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 390.

Michał Zabłocki, *Bóg z innej parafii. Wiersze z lat 1979-2022*. Projekt okładki i ilustracja: Piotr Kieźun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 368.

Marlena Zynger, *O! Nie!* Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Projekt graficzny i projekt okładki: Anna Skowrońska. Posłowie: Maria Duszka, Igor Frender, Beata Patrycja Klary-Stachowiak, Rena Marciniak-Kosmowska, Mirka Szychowiak. Wydawnictwo VERIDIAN, Warszawa 2024, s. 148.

PROZA

Harry Crews, *O mułach i ludziach. Dzieciństwo w Georgii*. Przekład: Tomasz S. Gałązka. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce © Bettmann / Gettyimages. Seria *Amerykańska*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 192.

Wacław Holewiński, *Cieniem będąc, cieniem zostałem*. Projekt okładki: Magdalena Wójcik. Zdjęcia na okładce i ilustracje © llynea / AdobeStock; © PIRO4D / pixabay.com. Zdjęcie autora © Maciej Zienkiewicz Photography. Wydawnictwo LIRA, Warszawa 2023, s. 352.

Benjamin Labatut, *Straszliwa zieleń*. Przełożył: Tomasz Pindel. Projekt okładki: Kamil Rekosz. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 232.

Else Lasker-Schuler, *Malik*. Przekład i posłowie: Andrzej Kopacki. Projekt obwoluty, okładki i stron tytułowych: Frycz i Wicha. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 240.

Jędrzej Pasierski, *Martwy klif*. Projekt okładki: Magdalena Palej. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografie na okładce © Alan tang / Unsplash; Catherine Ledner / Photodisc i Getty Images. Seria *Ze Strachem*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 280.

Zofia Romanowiczowa, *Przejście przez Morze Czerwone*. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Fotografia na okładce: Viswanath V Pai/Unsplash. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 192.

Michał Paweł Urbaniak, *Doli story*. Projekt i ilustracje na okładce: ©Justyna Tarkowska / www.milewidziane.pl. Wydawnictwo Mova, Białystok 2023, s. 520.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Maria Gintowt-Jankowicz, *Apolityczność stosowana. Moje lata ze służbą cywilną*. Projekt okładki i stron tytułowych: AKK / Ewa Majewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 416.

Piotr Kępiński, *W cieniu Gran Sasso. Historie z Abruzji*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce: © Alamy / Indigo Images. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 288.

Marek Klecel, *Pisarze niepodległości. Szkice o ludziach i dziełach*. Projekt okładki i opracowanie graficzne fotografii: Paweł Zechenter. *Biblioteka Biuletynu IPN*, tom 11. Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 2023, s. 536, w tym fotografie.

Ryszard Koziół, *Czytać, dużo czytać*. Projekt okładki Łukasz Piskorski. Projekt typograficzny Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 356.

Adam Wiesław Kulik, *Nostalgia Wschodu. Śladami unitów*. Okładka: Wiola Pierzgałska. Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2022, s. 556.

Kwestia charakteru. Bojowniczy z getta warszawskiego. Pod redakcją Sylwii Chutnik i Moniki Sznajderman. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Wołowiec-Warszawa 2023, s. 346.

Constantin Noica, *Dziennik filozoficzny*. Przełożył Ireneusz Kania. Projekt okładki i stron tytułowych Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 104.

Jan Tomkowski, *Słoneczne gospodarstwo. Szkice o literaturze polskiej*. Tom 2. Projekt okładki: Aurelia Milach. Projekt typograficzny: Marcin Bruchnalski. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2023, s. 270.

Erie Vuillard, *Wojna biedaków*. Przełożyła Katarzyna Marczevska. Projekt okładki i opracowanie typograficzne: Agnieszka Gogoła. Na okładce wykorzystano fragment ryciny Hansa Sebaldta Behama *Bójka chłopstwa z cyklu Wesele chłopskie / Dwanaście miesięcy*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 96.

Józef Wittlin, *Teksty rozproszone*. Tom 2. Opracowanie: Katarzyna Szewczyk-Haake. Projekt okładki i opracowanie typograficzne: Łukasz Zbieranowski, Fajne Chłopaki. Instytut Literatury, Kraków 2023, s. 558.

W 6/2025 numerze „Tygodnika Powszechnego”, w swoim cotygodniowym felietonie **Wojciech Bonowicz** pisze:

(...) Czy ludziom dziś – nie ludziom abstrakcyjnym, lecz ludziom – nam, konkretnie tu żyjącym – zależy na tym, jaki świat po sobie zostawimy? Po śmierci Davida Lyncha sięgnąłem po tom rozmów, które przeprowadzi! z nim Chris Rodley (na polski przełożyła je Barbara Kosecka). Lynch mówi tam min. o tym, jak społeczna atmosfera potrafi się niekiedy nieoczekiwanie zagęścić, jak wzrasta emocjonalna temperatura, a wraz z nią tworzy się nowa aura, sprzyjająca zjawiskom, które jeszcze chwilę wcześniej były nie do pomyślenia. Ale te momenty napięcia są konsekwencją czegoś znacznie trudniejszego do powstrzymania. „Ludzie żyją w przekonaniu, że nie da się planować przyszłości. Myślimy bardzo krótkoterminowo: bierz to, co się da, bo za chwilę już tego nie będzie. Nie zostawiamy za sobą porządku. Nie tworzymy rzeczy, które są piękne, tylko skłecemos je ze sobą (...). Lider może zainspirować ludzi w ciągu jednej nocy, jeśli mówi o właściwych rzeczach we właściwym miejscu. Ale teraz, nawet jeśli są w tych przemowach jakieś słowa, brakuje im siły. Wydaje się po prostu, że gdy jedni politycy torują sobie drogę gadaniem, inni zaczynają przeciągać ich słowa na swoją stronę, aż w końcu rozmywa się to i nic nie zostaje”. (...)

Prof. Przemysław Czapliński w rozmowie z Wojciechem Szotem opowiada w „Książkach”, dodatku do „Gazecie Wyborczej”, w numerze z 25-30 stycznia 2025 roku, o książkach wybitnych, tych, co odbierają pewność...

(...) „Świat przyspieszył, to i czytelnik potrzebuje czegoś innego.

– Dziś czytelnik jest mniej hojny. I o wiele bardziej niecierpliwy. Dlatego – posługuję się tu ogromnym skrótem – zwyciężcą współczesnego świata literackiego jest proza gatunkowa. Oferuje bezpieczeństwo komunikacyjne, bo opiera się na jasnych regułach. Porozumienie poprzedza tu tekst: zanim zaczniemy czytać romans, wiemy, że będzie o miłości; powieść sensacyjna – o przygotowaniu i popełnieniu przestępstwa; powieść detektywistyczna – o poszukiwaniu sprawcy; horror – o wkroczeniu zjawisk niesamowitych do świata normalnego.

Jak tu utrudniać komunikację, skoro czytelnik chce, by na jej straży stała konwencja? Wyjściem, częściowym i historycznie zmiennym, okazał się pastisz. Czyli nieprześmiewcza przeróbka jakiegoś gatunku. Nie przypadkiem powieścią, która symbolicznie oddzieliła modernizm od postmodernizmu, stało się „Imię róży” Umberto Eco. To pastisz powieści detektywistycznej. Eco wyraźnie podpowia-

dał ten trop, gdy głównego bohatera nazwał Wilhelmem z Baskerville.

Znaczenie pastiszu polega na tym, że pozwala pojednać konwencję i oryginalność: dzieło powtarza reguły, ale zarazem je narusza, podejmuje z nimi grę.

Schyłek lat 80. i niemal cała dekada lat 90. były w polskiej literaturze czasem pastiszu. „Weiser Dawidek” to pastisz powieści detektywistycznej, „Hanemann” Stefana Chwi- na i „Sąsiedzi” Grossa to parafrazy powieści o małych ojczyznach, „Biały kruk” Andrzeja Stasiuka to pastisz powieści sensacyjnej, „E.E.” Tokarczuk pastiszuje powieść o duchach, a jej „Prawiek...” nawiązuje do prozy nurtu wiejskiego. Zabawnie z gatunkami męskimi bawi się Witkowski – np. w „Margot” czy „Drwalu”. Bartosz Żurawiecki w powieści „Trzech panów w łóżku nie licząc psa” inteligentnie wykorzystał wzorzec powieści mieszczańskiej z XIX wieku”. (...)

W „Polityce” (numer 5/2025) **Wojciech Orliński** w swoim cotygodniowym felietonie pisze:

„Przepraszam, że znów wracam do tematu wolności słowa w internecie, ale do rozpaczy doprowadzają mnie towarzyszące mu dezinformacje i manipulacje. Oto znów słyszemy, że rząd chce wprowadzić „cenzurę w internecie”, bo treści z Twittera (czyli X) będzie można usuwać bez procesu sądowego. A jak jest naprawdę? Naprawdę to trochę jak z tymi samochodami rozdawanymi na placu Czerwonym (jeśli ktoś nie zna tego starego dowcipu: nie na tym placu, tylko na innym; nie samochody, tylko rowery; i nie rozdają, tylko kradną).

(...) Wolności słowa pozbawionej jakichkolwiek ograniczeń nie ma i nie było nigdy i nigdzie, ani w Stanach Zjednoczonych, ani w Europie Zachodniej. Od setek lat uwzględnia się wyjątki w uzasadnionym interesie społecznym – dla ochrony stabilności państwa albo młodzieży przed demoralizacją. Ważne jest oczywiście, żeby to były wyjątki, a nie reguła, czyli żeby dotyczyły np. komiksów w takich zeszytach, ale już nie wydań w twardej okładce.

Unijne regulacje spełniają ten warunek. Nie obejmują całego internetu, jak w Chinach czy w Rosji, tylko nieliczne, największe platformy. Na nich wolności i tak od dawna nie ma, bo wolność reglamentowana przez Muska czy Zuckerberga to nie jest wolność. Na wszystkich tych platformach od dawna obowiązują cenzorskie listy zakazanych słów i poglądów. Kto pragnie pełnej wolności, ten powinien sam sobie założyć niezależnego błoga poza tymi platformami. To nie jest drogie (da się nawet za darmo). I tak będzie kosztować mniej od niezależnej produkcji filmowej, na którą był skazany 60 lat temu reżyser w

ojczyźnie wolności słowa, jeśli chciał pokazać łożo małżeńskie.

Ani internetowym oligarchom, ani opłacanym przez nich lobbystom nie chodzi o wolność. Chodzi im o utrzymanie dotychczasowego stanu prawnego gwarantującego im bezkarnie niszczenie tkanki społecznej, a przeciętnemu Kowalskiemu dającego tylko prawo do kliknięcia na „zgadzam się”. To już trwa stanowczo za długo, najwyższy czas to zmienić. (...)

„Film kręcony na Dolnym Śląsku, w Łodzi i Zgierzu, przyjęty do konkursu głównego w Cannes, był niedawno duńskim kandydatem do Oscara” – pisze ANita Piotrowska w „Tygodniku Powszechnym”, numer 3/2025.

Tytuł tego filmu jest łagodny Niczym u Vermeera, choć z bardzo dosłownym ukłuciem. A robota zaiste koronkowa, bo rzadko się zdarzają na ekranie obrazy o takiej intensywności, dopieszczone w każdym szczególe. Toteż oglądając „Dziewczynę z igłą” chwilami można powątpiewać w czystość jej intencji. Jakże to – opowieść o niechcianych ciążyach, seryjnych dzieciobójstwach i twarzach zmasakrowanych na Wielkiej Wojnie wygląda tak, jakby każdy jej czarno-biały kadr domagał się powieszenia na ścianie. Strategia reżysera jest jednak przewrotna: pod maską wysokoartystycznego kina, pełnego kul turowych odniesień i surrealistycznych figur, Magnus von Horn przemycza kontrabandę jeszcze brutalniejszą, niżby się z początku mogło wydawać.

I nie chodzi o kopenhaskie realia sprzed stu lat, naszkicowane gruba- śnie niczym węglem w scenariuszu von Horna i Linę Langebek Knudsen. Oto młoda tkaczka czeka na powrót męża z frontu. Wojna otworzyła przed nią bramy fabryki i pozwoliła zarobić kilka koron, choć ledwie starcza jej na wynajęcie nory bez wygód. Ponieważ losy małżonka Karolinę są nieznane, nie przysługuje jej renta dla wojennych wdów. A przygodny romans z właścicielem tkalni nie rokuje społecznego awansu – pozostawia za to dziewczynę z brzuchem, osamotnioną w swojej nędzy i sromocie. W tym momencie musi wjechać aborcyjny naturalizm, lecz von Horn zmienia kierunek. Anioł, który staje na drodze bohaterki, przypomina zrazu postacie z baśni Andersena, mimo iż domek z pierników należy do innych baśniopisarzy, a „Dziewczyna z igłą” nie jest adaptacją andersenowskiej „Igły do cerowania”. Już prędzej wygląda na „Dziewczynkę z zapałkami” w wersji dla dorosłych. (...)

W mówionym po duńsku filmie pomocną dłoń wyciąga do zdesperowanej dziewczyny dziwaczna właścicielka sklepu ze słodkościami – i będzie to dopiero początek całego ciągu perwersji.

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor naczelny – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivośse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Justyna Miszczyk, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl